

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobniejszego siedmioletniego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zarychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 20 maja.

Z bieżącej chwili.

Formalność zmiany, jaka zaszła w austro-węgierskim ministerstwie spraw zewnętrznych, zostały dokonane w sobotę: Ustupujący hrabia Kalnoky otrzymał pochlebne pismo cesarskie, a zastępca jego, hr. Gołuchowski, złożył przysięgę jako minister spraw zewnętrznych. — O powodach, jakie skłoniły hrabiego hr. Kalnoky'ego do ponownego wręczenia prośby o dymisję, podaje „Fremdenblatt“ z dobrze poinformowanego źródła, następujące szczegóły: „Po ponownym, spokojnym i obiektywnym zbadaniu sytuacji, przyszedł hrabia Kalnoky do przekonania, że stosunki, jakie się wytworzyły, nie są tego rodzaju, aby ministrowi, mimo wyrażonego mu w piśmie cesarskim z dnia 6 b. m. zupełnego zaufania i życzenia pozostania nadal w służbie, umożliwiły dalszą na dotychczasowym stanowisku wydatną działalność dla monarchii. Nieprzypadkiem, rozniecona przeciw Kalnokemu w pewnych kołach politycznych Węgier, zwracała się w ostatnich czasach nie tylko przeciw jego osobie; agitacja była raczej prowadzona także w tym kierunku, aby ściętnić i stawiać przeszkody ministrowi spraw zagranicznych w urzędowej sferze jego działalności, tak, iż w prowadzeniu spraw swojego wydziału nie mógł on rozwijać tej stałości i samodzielności, jaka tworzy zasadniczą podstawę zaufania obcych gabinetów. Tylko w tym razie gdy zachowana jest nietykalna samodzielność wspólnego ministra spraw zagranicznych, przynawana mu zawsze od początku istnienia tego urzędu, może tenże, według wyrażonego przez hrabiego Kalnoky'ego przekonania, dźwierz kierownictwo spraw zagranicznych zgodnie z postanowieniami ustaw i przyjąć za nie pełną odpowiedzialność. Ponieważ zaś ataki, wychodzące w ostatnich czasach z Węgier przeciw stanowisku ministra spraw zagranicznych, musiały być uważane przedewszystkiem za wpływ niechęci przeciw osobie ministra, z drugiej zaś strony ustępującemu ministrowi nie mogło być tajem, że dla każdego wspólnego austriacko-węgierskiego ministra koniecznym jest wzajemne zaufanie wszystkich miarodajnych czynników, a gdy obecnie między nim a stojącymi u steru w Węgrzech politycznymi kołami zaufanie to doznało silnego zamęcenia — Kalnoky musiał przyjąć do przekonania, że jego pozostanie nadal w rządzie nie może mieć żadnej trwałości ani z żadnego stanowiska nie może być zaleconem.“ Omawiając objęcie urzędu przez hr. Gołuchowskiego, określa „Fremdenblatt“ jego zadanie jako pracę nad utrzymaniem szczęśliwej polityki Kalnoky'ego. Rosya, Anglia i Francya, a nawet Niemcy zajęte są sprawami pozaeuropejskimi, wskutek czego europejskie nieporozumienia łagodnieją, a narody przyzwyczaiły się spokojnie je oceniać, tak, że dawne trudności są teraz mniej groźne. Duch partyjny i brak należytej solidarności w pracy zmniejszy hr. Kalnoky'emu do ustąpienia. Powtarzanie takich wypadków naraziłoby niewątpliwie na szwank państwo i jego stanowisko.

„N. fr. Presse“ dodaje do charakterystyki Gołuchowskiego, że jego rodzina przez dwa pokolenia należała do typu tych Galicyan, którzy złożyli się zupełnie z austriackim duchem i odznaczają się prawdziwym przywiązaniem do dynastji. Gołuchowski jest spokrewniony przez matkę z austriacką szlachtą. Młodość spędził raczej w Wiedniu, niż w Galicyi, a z polskim społeczeństwem nie utrzymywał politycznych stosunków. W ciągu całej swej kariery był dyplomata zawodowym i wiernym sługą cesarza, a hr. Kalnoky już oddawna uważał go za swego następcę(?) Gołuchowski będzie sumiennie prowadził dalej politykę swego poprzednika, a nominacja jego oznacza chęć utrzymania najlepszego porozumienia z Węgrami i religijnego pokoju. Gołuchowski jest także właściwym mężem stanu dla utrzymania dobrych stosunków z austriackim koalicyjnym gabinetem. Na zewnątrz spadek, jaki obejmuje Gołuchowski, jest lekki. Trudności rozpoczynają się dopiero na pograniczu pomiędzy zewnętrzną a wewnętrzną polityką. — „Nat. Ztg.“ twierdzi, że ojciec nowego ministra spraw zagranicznych przeprowadził polonizację Galicyi przeciw Niemcom i Rusinom. Jego syn należy do tych Polaków, którzy przemawiają za porozumieniem z Rosyą. Co do „klerykalnego“ usposobienia nie ustępuje on z pewnością Kalnokemu. „Vossische Ztg.“ pisze: Hr. Gołuchowski jest konserwatystą, katolikiem i do tego ożeniony z Francuzką. To są powody, dla których jego powołania nie witały ze zbytnim zapalem. Zachowujemy jednak życzliwą neutralność wobec jego kroków. Najserdeczniejsze dla nas „Neueste Nachrichten“ stwierdzają, że urząd ministra spraw zewnętrznych po raz pierwszy obejmuje Polak, dalej podnoszą, że hr. Gołuchowski nie wystąpił nigdy „z narodowem polskiem aspiracyami“, i ku naszemu zdziwieniu nie dają przy tej sposobności odpływu swej nienawiści do Polaków. — „Riforma“ odpyły swej nienawiści do Polaków. — „Riforma“ nie szczędzi pochwał hr. Gołuchowskiemu i wyraża nadzieję, iż działając on będzie w duchu swego poprzednika. Także prasa francuska wyraża się pochlebnie o nominacji hr. Gołuchowskiego. „Soleil“ konstatuje, że ustąpienie Kalnoky'ego wywołało głębokie posuszenie w całej prasie europejskiej. Pismo to zauważa, że hr. Gołuchowski będzie z pewnością kierował się tą samą polityką, co jego poprzednik. „Siècle“ wyraża te same zapatrywania co do zagranicznej polityki Austro-Węgier. Pismo to sądzi, iż Węgrzy będą uważali ustąpienie Kalnoky'ego za nowe swoje zwycięstwo; pożądanemby jednak było, aby przewaga

Węgier nie stała się jeszcze większą, gdyż pokój europejski nie zyskałby na tem. „Figaro“ życzy Gołuchowskiemu zupełnego powodzenia. „Gaulois“ zapewnia, że objęcie urzędu przez Gołuchowskiego będzie we Francji przychylnie powitane. „La Paix“ byłaby zaniepokojoną o pokój europejski, gdyby zewnętrzna polityka Austro-Węgier była prowadzona przez ministra, któryby się dał powodować inspiracyom czysto węgierskim.

Biuro Reutersa donosi z Yokohamy: Hrabia Komatsu, naczelny dowódca japoński, wyjechał z portu Artura do Japonii. Z siedmiu dywizyj japońskich pozostaną tylko dwie na półwyspie Liao Tung. Jedną z nich będzie garnizowała w Wei-hai-wei. Gwardya cesarska udaje się na Formozę, dokąd wyjechał już admirał Kabayama, jako generał gubernator. Ministrowie japońscy powracają do Tokio, dokąd przybędzie także mikado. Mikado wyda w tych dniach reskrypt, oznajmiający poddanym ustąpienie półwysgu Liao-Tung. Dzienniki, które pozwoliły sobie krytykować to ustępstwo rządu, zostały o tyle ukarane, że zawieszono policyjnie ich wydawanie. Rosyjski konsul oznajmia, że w porcie Władywostoku zostały torpedowce założone. — „Times“ donosi z Tientsinu, że w prowincji Peczili panuje wielki głód.

„Nowoje Wremia“ polemizuje z „Daily News“ w sprawie armenickiej i wywodzi, że ustanowienie autonomicznej Armenii pogwałciłoby integralność ośmiu państw, zagwarantowaną berlińskim traktatem i że miałyby w następstwie trudności dla Rosyi, ponieważ bałamućiby rosyjskich Armenickich. W końcu dziennik rzeczony radzi Turcyi, aby jak najprędzej załatwiła reformy armenickie. Wedle „Pol. Corresp“, sułtan zapytał austro-węgierskiego ambasadora, barona Calice, o zdanie co do projektów Francyi, Anglii i Rosyi, dotyczących administracji armenickich prowincyi. Ambasador zalecał sułtanowi przyjęcie projektów.

Na wczorajszej konferencji węgierskiej liberalnej partji, oznajmił prezes ministrów Banffy, że odpowie jutro na interpelacyę postępu Ugrona i powła się na fakta. Rząd — wywołał on dalej — istnieje przy programie, na podstawie którego objął kierownictwo spraw państwowych, i stara się z całą stanowczością o przeprowadzenie zasad, wyrażonych w kościelno-politycznych ustawach. Opierając się na podstawie umowy, dąży rząd do popchnięcia Węgier na drogę postępu. Ta ze względu polityki zagranicznej będzie się kierował temi samymi zasadami. Banffy liczy na powodzenie, jeżeli partya udzieli mu zupełnego poparcia. Ministe oświaty Wlascisz, oświadczył, że nuncyus Izby magnatów, dotyczące kościelno-politycznych ustaw przekazał rząd wydziałowi. Rząd obstaje przy integralności otych dwóch ustaw.

* **Belński** „Kl. Journal“ donosi, że Nuncyusz Agliardi został telegraficznie powołany do Rzymu. Następcą jego ma być Nuncyusz brukselski Francisca Nova. Wiadomość tę powtarzamy z wszelkiem zastrzeżeniem.

Mowa prezesa Koła p. radcy Mottego.

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 18 maja przy obradach nad wnioskiem centrum, dotyczącym przywrócenia zniesionych w 1875 roku artykułów konstytucyi.

Mości Panowie! W obec obszernych wywodów szanownego pana postępu Heeremanna mogę poprzestać na podaniu krótkich ogólnych punktów widzenia. I ja i moi przyjaciele nie uważamy niniejszego wniosku za wyznaniowy i z tego stanowiska będziemy go traktowali.

Nasamprzód muszę się zwrócić przeciwko panu postępu Hobrechtowi, który powiedział, że wniosku dla tego przystąpić nie można, ponieważ stosunek między państwem a Kościołem można uregulować tylko przez osobne ustawy, a nie przez ogólne przepisy. Temu zapatrywaniu sprzeciwiają się właśnie paragrafy konstytucyi, które mają być przywrócone. Trwały one przez szereg lat i pokazały się w praktyce, że na podstawie tych paragrafów może istnieć bardzo dobrze i rozwijać się pokojowy stosunek między państwem a Kościołem.

Mniej więcej to samo powiedział pan poseł hr. Limburg Stirum, tylko w innych słowach, że przyjęcie wniosku wywołałoby niepewność stanu prawnego. Daję mu tę samą odpowiedź, jaką dałem p. postępu Hobrechtowi.

Mości Panowie! Chcę teraz określić ogólne punkta widzenia, które zaznaczyłem na początku mej mowy. Kościelno polityczne ustawy charakteryzują się jako ustawy wyjątkowe, należy je przeto uważać jako niesprawiedliwość same w sobie (Wielka prawda!), wprowadziły one walkę materialnej siły przeciw duchowej.

Mości Panowie! Te ustawy atoli są nie tylko niesprawiedliwością, ale nadto także wielkim błędem politycznym. (Wielka prawda!) To pokazało się dawno i kompetentne koła rozpoznały, że walka kulturowa nie można nadal prowadzić w ten sposób, w skutek czego państwo zostało spowodowane do częściowego cofnięcia się. Ostateczne zwycięstwo, Mości Panowie, mocy duchowej nad materialną jest dla mnie niewątpliwem, ale chwilowo chodzi o to, aby temu zwycięstwu torować drogę. Błędy popełniać jest rzeczą ludzką, truć w nich niebezpieczną, ale naprawić je mądrą. (Bardzo dobrze!).

M. P. Walka kulturowa była tem bardziej niepolityczną, że była skierowana przeciwko najważniejszemu, państwu utrzymującemu, zachowawczemu żywiołowi. Jeżeli się bowiem występuje przeciw Kościołowi, to pośrednio występuje także przeciwko religii, a Kościół — nie zapominajcie Panowie o tem — i religia są najsilniejszym punktem przeciwko przewrotowi.

Do tego rozpoznania doszło się w ostatnich czasach — i choć tylko wspomnieć po krótko, że projekty przeciwko przewrotowi zostały przedłożone ku ochronie państwa i Kościoła. A, M. P., w sposób konsekwentny istnieją starania, aby Kościół osłabił na innym polu, w innym kierunku, dąży się do tego, by z niego zrobić instytucyę państwową. M. P., tylko od państwa całkiem niezależny Kościół może spełniać swe podniosłe zadania. (Wielka prawda.)

M. P. Teraz jeszcze zapatrując się na sprawę ze stanowiska prawniczego: Każdy związek, którego przedmiotem są cele ekonomiczne, jest w swym rozwoju, w swej administracji wewnętrzej wolnym najzupełniej — a stowarzyszenia kościelne z swemi najwyższymi celami chcecie Panowie kępować pętlami i nadal zaciemniać nałożone im przez ustawy majowe ograniczenia! M. P., z tych przyczyn wydaje się całkiem uzasadnione życzenie i żądanie zatarcia ostatnich śladów walki kulturowej i dla tego w imieniu moich przyjaciół politycznych proszę Panów, abyście głosowali za wnioskiem. (Żywe oklaski w centrum i na ławach polskich.)

Wniosek centrum

w Izbie deputowanych sejmku pruskiego.

(67 posiedzenie.)

Berlin, 18 maja godz 11.

Na porządku obrad dzisiejszego posiedzenia stał wniosek centrum o przywrócenie zniesionych w 1875 r. następujących artykułów konstytucyi pruskiej:

Art. 15. Kościół ewangelicki i rzymsko-katolicki, jako tż każde inne stowarz szenie religijne porządkuje i administruje swemi sprawami samodzielnie i pozostaje w posidaniu i używaniu zakładów, legatów i funduszy przeznaczonych na jego cele wyznaniowe naukowe i dobroczynne.

Art. 16. Obcowanie stowarzyszenia religijnego z swoją zwierzchnością jest swobodne. Ogłaszanie rozporządzeń kościelnych podlega tylko tym ograniczeniom, jakim podlega wszystkie inne ogłoszenia.

Art. 18. Prawo nominacyi, prezentacyi, wyboru i potwierdzania przy obsadzaniu posad kościelnych znosi się, o ile ono przysługuje państwu i nie opiera się a patronacie lub szczególnych tytułach prawnych.

Przy ustanawianiu duchownych przy wojsku i przy zakładach publicznych przepis ten nie znajduje zastosowania.

Wniosek uzasadniał wśród głębokiej ciszy w Izbie de. ut. bar. Heeremann, którego przemówienie brzmia w streszczeniu, jak następuje: Chodzi tutaj o przywrócenie najważniejszych praw, jakie człowiek w państwie może mieć, wykonywać lub utracić, chodzi o wolność i samodzielność Kościoła chrześcijańskiego. Kiedy w 1875 r. zniesiono te 3 artykuły, zwrócili depp. Schorlemer i Piotr Reichensperger uwagę na to, że nie może być mowy o wolności obywatelskiej, jeżeli nie jest zapewniona wolność kościelna, religijna. Nie jest to wniosek wyznaniowy; religijna wolność i samodzielność jest także dla ewangelików równa e wielką i głęboko odczuwaną potrzebą, jak dla katolików. Chcę tą kwestyą omówić zasadniczo i spokojnie nie myślę ranić nikogo. W 1875 r. traktowano tę sprawę z wielkim wzburzeniem, ab irato i z wielkim pośpiechem. Nie chcę tych spraw wytaczać, aby nie ponowić owego tonu. Członkom, którzy wówczas nie byli w Izbie, wydawałyby się ówczesne rozprawy dzisiaj bardzo dziwnymi. Konstytucyja jaką mamy, jest podstawą naszego życia publicznego, naszych prawnych stosunków państwowych i politycznych, a nie podstawą praw wszystkich; istnieje mnóstwo praw, które są wyższe, starsze, potrzebniejsze i świętsze, aniżeli konstytucyja (Przytakiwanie w centrum); tad monarchiczny, korona, zwierzchność z Bożej łaski, przyrodzona wolność każdego pojedynczego człowieka i sumienia należą do tego. Ale konstytucyja ma stanowić tamę dla chwilowego gwałtownego wzburzenia pojedynczych stronnictw i dla wzburzenia pojedynczych ludzi, inaczej bowiem nie miałyby konstytucyja żadnego sensu. (Przytakiwanie w centrum). Z tego powodu utrudniono zmianę konstytucyi. Tej zasadniczej i absolutnie słusznej myśli niestety nie uwzględniono w czasie walki kulturowej tylko ab irato i w pewnem zjadliwym usposobieniu usunięto z wielkim pośpiechem trzy artykuły. Do tego nie było najmniejszego powodu. W wielkich, pomyślnych wojnach uczestniczyli także katolicy poddani z równym zapalem. Mimo to traktowano katolików w najgorszy sposób (Wielka prawda! w centrum). Nie chcę odnawiać dawnych ran, ale wrzucano do więzienia biskupów i wypędzano ich, zamykano kapłanów, gdy spełniali swoją powinność, a przeciw katolicy nie uczynili nic złego, nie wywołałi żadnej rewolucyi. Byli najrzetelniejszymi, najczłotniejszymi poddanymirządu. Wreszcie przekonano się, że tak nie mogło iść dalej, i wielki mąż stanu, który co prawda najgłośniejszą ponosił winę za powstanie tej

walki, cofnął się natychmiast, gdy spostrzegł błąd swój i zaczął znowu uśmierzać ową t. zw. walkę kulturową. Ale duchów, które wywołał, nie mógł się już pozbyć. Pokutują one jeszcze w wielu kołach urzędniczych, a nawet w szeregach tej Izby (Wesołość). Nie możecie Panowie okazać lepij swj nadzwyczajnej czci dla ks. Bismarcka, jak przez to, jeżeli teraz dokończycie to, do czego on niestety nie znalazł czasu ani sposobności (Wesołość). Od 1850/51 do 1875, a zatem pod błogim wpływem otych przepisów konstytucyjnych, Prusy nabrały siły, aby później stać się tak wielkimi i potężnymi (Potakiwanie w centrum).

W czasie od 1875 do 95 zmieniło się wszystko jak najniekorzystniej. Okres ten nie wydał żadnych dobrych rezultatów i nie będzie lepij, jeżeli Panowie nie przywrócicie Kościołowi chrześcijańskiemu stanowiska i wolności w państwie (Wielka prawda! w centrum). Jeżeli się stoi na stanowisku chrześcijańskim albo w ogóle religijnem, to trzeba jako zasadę uznać to, że w naszych stosunkach państwowych chrześcijańskie gminy muszą być samodzielnymi. Wywierać nacisk na stosunki kościelne, jest to stanowiska chrześcijańskiego sprzecznością i ciężkim błędem (Wielka prawda! w centrum). Nasza cała kultura, nasze wszystkie stosunki państwowe, wszystko, co posiadamy z oświaty i własności, wzrosło na gruncie chrześcijańskim. Dla tego musimy żądać, aby tę podstawę osłaniano ze wszystkich stron na pojęciu chrześcijańskim opierają się wszystkie stosunki, najpodnioslejsze idee, najwyższa ochrona. Na czemże zresztą opiera się powaga zwierzchności, korony, rządu? (Wielka prawda! w centrum). Obowiązkiem rządu jest rządzić wedle zasad chrześcijańskich. Jeżeli rząd nie chce już tych pojęć zamieścić w konstytucyi, natenczas znajduje się na błędnej drodze. (Bardzo dobrze! w centrum). Jeżeli Panowie chcecie odeprzeć dążności, jakie się pojawiły w ostatnim czasie przeciwko naszemu państwowemu społeczeństwu, przeciw naszemu porządkowi chrześcijańskiemu, przeciw rodzinie, przeciwko wszystkiemu, co dla nas jest świętem i drogocennem, na czem opiera się nasza kultura, natenczas musicie to zalewać ze stanowiska chrześcijańskiego. Innej drogi nie ma. Jeżeli się przypuszcza, iż rząd jest z Bożej łaski, to jest to najpiękniejszym brylantem w diademie korony. Jeżeli się to uznaje jako wprawdzie piękną zasadę, ale uważa się, że do tego nie potrzeba wolności chrześcijańskiego Kościoła, to jest to sprzecznością. (Okłaski w centrum.) Tego rodzaju sprzeczności mogą trwać tylko krótki czas. Jeżeli istnieje taka obawa przed rządami Kościoła, to jest to tak nierozsądnem, jak mało co innego. Nawijcie mi, Panowie, inne państwo, w którymby Kościół przytłumił państwo! Ale ja mogę wymienić cały szereg państw, w których państwo przytłumiło Kościół i tem samem szkodliwio nie tylko Kościołowi, ale sobie samemu. L'état c'est moi, to było także coś podobnego. Ten kierunek gospodarki państwowej jest pierwszym objawem rozkładu publicznego życia. Jeżeli się chce państwu przynawać wszystko, to tem samem okazuje się, że się jest u kresu wszelkich rzeczy. (Wielka prawda! w centrum.) W czasach rocozo panował także ten kierunek. Cały okres nowoczesny okazywał niechęć dla tego jednostronnego, nieograniczonego i nierozsądnego rządzenia monarchicznego, nie chce się o otych czasach nic wiedzieć, nie bierze się z nich nic, krom niedorzeczności na polu kościelnem, krom przepisów przeciw wolności i samodzielności Kościoła chrześcijańskiego. Jeżeli Panowie dacie Kościołowi wolność, natenczas dacie mu także władzę przeciw potęgom, które państwo zwalczały. (Wielka prawda! w centrum). Pomyślcie, co czynicie dzisiaj; ma to wielkie, zasadnicze znaczenie. Hr. Limburg Stirum mówił często, że myślimy tylko zawsze o walce kulturowej, że nie możemy pominąć żadnej sposobności, by o nią nie potracić i nie możemy żadaej sprawy traktować bez uprzedzenia. Wiele jeszcze istnieje naleciałości z czasów walki kulturowej i postępowanie wielu urzędników aż do ministrów przypomina ja katolikom codziennie. (Wielka prawda! w centrum). Jeżeli Panowie chcecie odzyskać nasze zaufanie, natenczas usuniecie owe przepisy. Nie ma praw państwowo-obywatelskich, jeżeli się nie uznaje kościelnych. Polecam Panom wniosek ze względu na powszechno dobro naszego państwa. (Żywe oklaski w centrum i na ławach polskich.)

W imieniu narodowych liberałów oświadczył dep. Hobrecht, że będą głosowali przeciw wnioskowi centrum, ponieważ przywrócenie artykułów nie przyniosłoby pokoju między ludnością, i między państwem a Kościołem. Zniesienia artykułów nie spowodowała, zdaniem mówcy, walka kulturowa, lecz wzgląd na to, iż stosunek między państwem a Kościołem można uregulować tylko za pomocą szeregu specjalnych ustaw, a nie przez ogólną normę. Artykuły te nie zdołały powstrzymać walki kulturowej i doprowadziły tylko do tego, że do sporu o istniejące różnice przyszedł jeszcze spór o tłumaczenie artykułów konstytucyi.

Dep. hr. Limburg Stirum stwierdził, że konserwatyści i dzisiaj jeszcze stoją na stanowisku samodzielności obydwóch Kościołów, ale przyjęcia wniosku nie uważają za odpowiednią drogę, ponieważ to spowodowałoby nieobliczoną niepewność prawa.

Dep. dr. Langerhans oświadczył, że i wolności uważają za wzmożenie wolności religijnej i równości za pożądaną, ale nie tylko dla obydwóch kościołów chrześcijańskich, lecz trzeba także uwzględnić skargi, jakie wytaczają inne stowarzyszenia religijne. Wszelkie faworyzowanie pojedynczych stowarzyszeń religijnych należy koniecznie usunąć. Tego

atoli nie dokona się za pomocą przywrócenia artykułów konstytucyj.

W imieniu Koła polskiego przemówił z powagą i godnością prezes jego, pan radca **Stanisław Motta**, którego mowę podajemy w dosłownym brzmieniu na osobnym miejscu.

Dep. bar. **Zedlitz** oświadczył w imieniu wolno-konserwatywnych, iż oni nie uważają w interesie pokoju za pożądane, aby zstępować z drogi, na którą wstąpiono przed dwudziestu laty, by stosunek między państwem a Kościołem regulować za pomocą specjalnych ustaw.

Najkrótsze oświadczenie złożył w imieniu wolno-myslnego zjednoczenia dep. **Schahnasjan**, który oszczędną sobie wszelkiego uzasadnienia, zaznaczył krótko, iż jego stronnictwo będzie głosowało przeciwko wnioskowi posłów katolickich.

Dep. **dr. Bachem** (centr.) oznaczył jako cel wniosku ustanowienie wału ochronnego przeciw nowej walce kulturalnej i wywołanie obiektywnej dyskusji nad całą sprawą. Za czasów artykułów konstytucyjnych były Prusy szczęśliwe, walka kulturalna im zaszkodziła i zachwiała ich znaczenie. Groźące ciężkie czasy wymagają ostatecznego uporządkowania stosunków kościelno politycznych. W 1875 roku skreślono artykuły konstytucji z okrzykiem: Niech żyje walka kulturalna! Teraz znajdują się ludzie, którzy chcą skreślić artykuły o monarchii i własności z okrzykiem: Niech żyje republika i socjalna demokracja! W interesie Kościoła i państwa centrum zawsze będzie powracało ze swoim wnioskiem.

Przy bezpośrednio nawiązanych drugich obradach przemawiał tylko jeszcze dep. **dr. Lieber** (centr.) Mówca kreślił, jak przez zwrócenie uwagi ze strony biskupa na konstytucyjnie zapewniony porządek stosunków kościelnych w Prusach ułatwiło się katolikom stron rodzimych mówcy (Nasawii) po wypadkach z 1866 r. przywyknąć do nowych stosunków. Jeżeli Prusy chcą pocznieć moralne zwycięstwo wśród katolików, mianowicie Niemiec południowych, natenczas muszą jak najszybciej przywrócić dawny porządek. Centrum liczy na przyciągającą się ideę, na sprawiedliwość i dobrą sprawę; jeżeli się dzisiaj odrzuci wniosek, to powie on tylko: Do widzenia!

Na tem ukończyła się dyskusja, prowadzona z wielkim spokojem i przystąpiło do głosowania.

Za wnioskiem głosowało tylko centrum, *Koło polskie* i konserwatywny poseł **Knock**, wszystkie inne stronnictwa głosowały w zwartym szeregu przeciwko wnioskowi.

Wielu posłów opuściło salę i nad następnymi petycjami obradowano prawie przy próżnych ławach. Kilka z petycji odnosiło się do wypłacenia zatrzymanych pensji kapłanów katolickich z funduszy państwowych. Pomimo wymownych wywodów dep. **Brandenburga** i **Stephana** (centr.) Izba uchwaliła przejście do porządku obrad przeciw głosom *Koła polskiego* i centrum.

Następne posiedzenie w poniedziałek: wniosek dep. **Arrendta**, dotyczący waluty. Koniec o godzinie 4.

Najnowszy ukaz.*)

Najnowszy ukaz, ograniczający prawo nabywania i dzierżawienia ruchomości poza obrębem miast na Wołyniu, uzupełnia i wykończył prawodawstwo represyjne, tak bujnie rozwinięte za rządów Aleksandra III. Ukaz ten wprawdzie ogranicza się tylko do jednej prowincji, nie osłabia to jednak okrutnej niesprawiedliwości, która go cechuje. — Jestto oczywiście dzieło tej samej polityki i tych samych ludzi, którzy prześladowanie żywołu polskiego ujęli w system prawodawczy będący unikatem w dziejach europejskiej cywilizacji. Od poprzednich rozporządzeń tego rodzaju różni się ukaz wołyński w dwóch punktach. Niema w nim owego niesłychanego postanowienia, zawartego w ukazach Aleksandra III łamiącego prawa już nabyte, ale za to po raz pierwszy ograniczenie praw obywatelskich rozciągnięto specjalnie do osób „przybyłych z nadwiślańskiego kraju”, czyli, mówiąc zrozumiałym językiem do mieszkańców Królestwa Polskiego.

Aby dobrze zrozumieć doniosłość i znaczenie nowego ukazu, trzeba sobie przypomnieć stosunki prowincji, dla której go wydano.

* Ukaz ten podaliśmy w krótkiej formie już w numerze 110 „Kuryera” z zeszłego tygodnia.

(68) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 114.)

Doktor wzruszył ramionami i rzekł: — Niestety, panie baronie, przed otwarciem urzędowego testamentu nie czuję się upoważnionym do zdradzania prywatnie jego tajemnicy.

— Dla czego?.. za kilka dni tajemnica ta będzie sądownie opublikowana... Masz pan w tem chyba jakiś osobliwy powód aby mi odmawiać odpowiedzi?..

— Bynajmniej.

— A zatem...

— Testament został złożony u reagenta, a jutro zapewne zostanie wręczony prezesowi sądu i po dokonaniu wszelkich formalności, będzie publicznie ogłoszony.

— Wiem o tem, ale spodziewam się po pańskiej uprzejmości, że mi nie każesz wyczekać tego urzędowego terminu. Chciałbym przynajmniej wiedzieć to, co mnie najbliżiej obchodzić może, a mianowicie, czego się my, to jest moja żona i ja, jako najbliżsi spadkobiercy, spodziewać mamy?.. Powiedz mi pan przynajmniej, jaki jest zapis na nasze imię!..

Pniak milczał — Tyle przecież uczynić pan możesz, nie sprzeniewierzając się swoim obowiązkom, a czyniąc zadość moim prawom, jako członka rodziny — mówiąc dalej Phalern tonem grzeczniejszym i bardziej umiarkowanym. Hej nam zapisała?..

Wołyni, sąsiadujący szerokim pasem ziemi z Królestwem Polskiem, grawituje ekonomicznie i cywilizacyjnie na zachód, a to nie wskutek „polskiej intrygi”, jak chcą rosyjskie dzienniki, ale poprostu z powodu swego geograficznego położenia i historycznego rozwoju. To też pomiędzy obu brzegami średniego Bugu odbywa się nieustanna wymiana ludzi i produktów, a bezrolna ludność Królestwa Polskiego, pracowita, skrzętna i mało wymagająca, chętnie się osiedlała w pogranicznych powiatach Wołynia, gdzie wielu obywateli, ulegając ekonomicznej konieczności, parcelowało swoje majątki. Oprócz tego, w okolicach Dubna, Równego i Żytomierza powstały liczne osady czeskie, których powstawanie rząd rosyjski silnie popierał po roku 1863. Do Czechów przyłączyli się Niemcy, kolonizujący leśne rubieże wołyńskiego Polesia — a trzeba przynajmniej ci osadnicy stanowili żywołu inteligentny i cywilizacyjny, któremu rolnictwo i przemysł Wołynia wiele ma do zawdzięczenia. Znana jest smutna historia czeskich osadników. Przyciśnięci w ostatnich czasach przez miejscową administrację, zachęcani obietnicami rozlicznych korzyści materialnych, przyjęli oni z największą łatwością prawosławie, a w szkołach swych wprowadzili dobrowolnie wyłączenie rosyjski wykład. Nigdy chyba wynarodowienie liczącej stosunkowo ludności, należąc do cywilizowanego i uświadomionego szczepu, nie odbyło się w tak krótkim czasie.

Zachęcony przykładem Czechów, rząd rosyjski przystąpił do „nawrócenia” Mazurów, na Wołyniu osiadłych. Tu jednak napotkał całkiem inny opór, i ani namowy, ani przesładowania, ani propaganda specjalnych „misyjonarzy” nie zdolały nakłonić tych dzielnych włóścian do porzucenia wiary ojców i wyrezygnowania się swęj narodowej odrębności. Przyszłość wykazała, że odstępowo religijne i narodowe Czechów wcale się im nie opłaciło, a dziś traktuje ich rząd rosyjski z równą srogością, jak polskich włóścian.

To właśnie osadnictwo „obce” na Wołyniu zwróciło od dawna uwagę miejscowych czynowników, którzy upatrywali w niem dobry przedmiot wyzysku. Posypały się zatem korespondencje do „Mosk. Wied.” i wkrótce cała szowinistyczna prasa rosyjska podniosła wielki hałas, z powodu „niebezpieczeństwa”, zagrożającego „ruskiej idei państwowej” na kresach. Nieszczęście chciało, że Wołyni miał w ostatnim dziesiątku lat gubernatorów najgorszego gatunku, spekulantów i karyerowiczów, którzy pragnąc odznaczyć się gorliwością i zaskarbić względy sfer decydujących w Petersburgu, układali już dawno różne dzikie projekta ustaw, wymierzonych głównie przeciwko Polakom i katolikom. Usiłowania Jankowskiego i jego następcy Suchodolskiego zostały widocznie uwiecznione pomyślnym skutkiem, a najnowszy ukaz jest oczywiście wynikiem ich raportów. Nie najmniejszą rolę przy układaniu ukazu musiał odgrywać Pobiedonoscew, który kilkakrotnie osobiście Wołyni odwiedzał, odbywając „pobożne pielgrzymki” do Poczajowa, gdzie urządził centrum prawosławnej propagandy, sięgającej nawet do Galicji.

Taka jest historia powstania ostatniego ukazu. Pozbawia on zatem prawa nabywania i dzierżawienia ziemi po za obrębem miast — wszystkich osadników Mazurów, Łachów i Niemców, zarówno tych, którzy przyjęli rosyjskie poddaństwo, jak i tych, którzy zawsze byli poddani rosyjski; i stwarza niejako wewnątrz państwa granice polityczne, oddzielając specjalnymi prawami jedną prowincję od drugiej. Następstwa tego zakazu ni odrazu dadzą się uczuć, będą jednak tem dotkliwsze, gdyż odbiją się na całym gospodarstwie rolnem rozległego Wołynia. Trzeba bowiem wiedzieć, że właśnie ci osadnicy trudnili się na wielką skalę dzierżawieniem większych dóbr, które bez nich utracą znaczną część swęj wartości. Dalej parcelacja, która była dotychczas w wielu wypadkach dla obywateli ziemskich jedynym środkiem ocalenia przynajmniej części ojcowizny, ustanie zupełnie. Ale najniebezpieczniejszym postanowieniem nowego prawa jest pełnomocnictwo, udzielone gubernatorowi wołyńskiemu, wydalania z tęj prowincji pewnych kategorii osób i unieważnienia umów, „sprzeciwiających się przepisom ukazu. Postanowienie to otwiera szerokie pole dla najstraszniejszych nadużyć, dla najokropniejszej samowoli rozpasanego czynownika.

Mieszkańcy Królestwa Polskiego, związani rozlicznymi stosunkami rodzinnymi i ekonomicznymi z Wołyniem, będą obecnie niemal wykluczeni z tęj prowincji, gdyż choćby nawet przepisów ukazu nie naruszali, to i tak administracja miejscowa znajdzie

Doktor skubał spokojnie swoją brodę, jak gdyby wytrzymywał umyślnie na próbę ciekawość barona i obojętnie, lakonicznie wymówił tylko jeden wyraz: — Nic.

— Co?!.. — wrzasnął baron i poczerwieniał w jednej chwili, jak gdyby go ukropem zlanono — nic?!..

Rzucił się naprzód całem ciałem, zgniótłszy w palcach trzymany papierosa.

Pniak nie poruszył się z miejsca, nie zmienił pozy i tym samym spokojnym, obojętnym głosem, powoli dodał:

— Nie, oprócz umorzenia sum, które państwo zostaliście dłużni niebożczce do chwili ję śmierci.

— To być nie może!.. — zawołał Phalern z oczyma iskrzącymi, podnosząc się jak na sprężynie z fotelu, — pan sobie że mnie żartujesz!.. Przyznam się, że chwila bardzo niestowarna do żartów.

— Niestety, nie, panie baronie; mówię, jak jest. Zresztą, przekonasz się pan baron sam o tem w krótkim czasie.

Baron otmierał na chwilę; stał badawczym okiem mierząc doktora od stóp do głowy, w twarzy jego malowało się oburzenie, niedowierzanie, gniew i groźba jakaś.

Zdawało się, że wybuchnie i zaklinie gwałtownie.

To, co usłyszał, spadło nań jak pięść, jak policzek, jak maczuga niespodzianie i ogłuszyło go.

— Ależ... ależ... — zaczął zdyszany, jak gdyby w największym pedzie zbiegł ze szczytu wysokiej góry; szczyki mu drżały i około ust nerwowe drgania falowały policzki. — To niepodobna! to niemożliwe!.. pan się mylisz!.. Nie mogła tego uczynić!..

Doktor powtórnie zmieszał go jednym tylko wyrazem:

— Dlaczego?..

— Dlatego... dlatego, że.. że..

pretekst do wyrządzenia im rozlicznych szykan. Nawiasem mówiąc, Rosyanie, posiadający obecnie majątki na Wołyniu, są również narażeni na straty z powodu nowego ukazu; z drugiej jednak strony spadek cen ziemi pozwoli czynownikom różnego gatunku zakupywać dobra, obduńczając je powyższą wartością i robić w ten sposób „dobre interesa”.

Ten to nawet jest główny cel ukazu, bo trudno przypuszczać, aby ktokolwiek w Petersburgu mógł na serwo wierzyć, że na Wołyniu da się rozwinąć osadnictwo czysto rosyjskie; byłoby to bowiem sprzeczne z naturalnymi prawami, rządzącymi ruchem emigracyjnym, gdyby włóścianie z okolic mało zaludnionych przesiadali się do okolic, posiadających gęstą ludność i glebę równie mało urodzajną.

W ogólności z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy się zapatrywali na najnowszy prawodawczy wytwór Pobiedonoscewa i jego spółników, przede wszystkim jako ciężkie naruszenie elementarnych praw ekonomicznych, jako wyrok dziejowej nienawiści, jako niegodna robota ludzi, pozbawionych wszelkich moralnych podstaw, którzy nadużywają swego wpływu dla zadowolenia swych złowrogich instynktów i swych mając omych spekulacji. Ufać należy, że dzieło ich, jak każde dzieło zniszczenia trwałem być nie może.

Po zmianie.

Wiedeń, 18 maja.

☞ Austria się odmładza! W cesarstwie niemieckim na czele stoi 76-letni ks. Hohlohe. Naczelnik gabinetu włoskiego Francesco Crispi jest jego rówieśnikiem, urodził się bowiem również w roku 1818. Rosyjski minister spraw zagranicznych ks. aże Łobanow liczy lat 70.

W Austro-Węgrzech mamy trzech kierujących ministrów. Nowy minister wspólny spraw zagranicznych hr. Agenor **Gołuchowski** liczy lat 46, prezes gabinetu austriackiego ks. **Alfred Windischgraez** lat 44, prezes węgierskiego hr. **Dezydery Bunffy** lat 51. Jest to dla mężów stanu, pi stojących naczelne stanowiska, wiek stosunkowo młody, zwłaszcza gdy go porównamy z latami wymionych na wstępie trze ministrow-gerontów.

Z poprzedników hr. Kalnokiego, który zawiadował sprawami zagranicznymi od 22 lutego 1881 r. do 17 maja 1895 r., a zatem lat 14, tylko dwóch rządziło dłużej: **Kaunitz** lat 41. ks. **Metternich** 39. Oto szereg ministrów spraw zagranicznych, z których kanclerzami, począwszy od **Kaunitza**, który umarł 1794: **Thugut** (1794—1804), **Cobenzl** (1804—1806), **Staudon** (1806—1809), **Metternich** (1809—1848), **Wessenberg** (1848) **Feliks Schwarzenberg** (1848 do 1852), **Buol** (1852—1859), **Rechberg** (1859—1866), **Mensdorf** (1866), **Beust** 1866—1871), **Juliusz Andrassy** (1871—1879), **Haymerle** (1879—1881), **Kalnoky**. Z tych wszystkich tylko trzech przysporzyło państwu zwycięzcy terytorjalnych: **Kaunitz**, **Metternich** i **Andrassy**. W urzędzie zmarło trzech: **Kaunitz**, **Schwarzenberg** i **Haymerle**. Na czas panowania cesarza **Franczka Józefa** z wymienionych ministrów przypada 8 (począwszy od ks. **Schwarzenberga**). Z wyjątkiem **Andrassyego**, sami Niemcy piastowali godność ministrów spraw zagranicznych, bo choć jeden z potomków ks. **Kaunitza** jest gorącym Młoczem, to jednak sławny kanclerz **Maryci Teresy** był Niemcem tak samo jak **Kalnoky**, p mimo swego nazwiska węgierskiego jest Niemcem i to do tego stopnia, że w ciągu 14-letnich rządów nawet nie spróbował poduczyć się języka madziarskiego.

Pomiędzy różnemi plotkami, które dzienniki wiedeńskie zapelniają swe łamy, powtarza się i ta, że sam hrabia **Kalnoky** zaproponował cesarzowi hrabiemu **Gołuchowskiemu** na swego następcę. Tymczasem hrabia **Kalnoky** proponował pono ks. **Franciszka Liechtensteina**, od niedawna ambasadora w Petersburgu. Hrabiego **Gołuchowskiego** przeciwnie usiłował ile możności usunąć z widowni. W Bukareszcie pozostał go wbrew wszelkim wyczynom tak długo, aż z niecierpliwością hr. **Gołuchowski** zażądał dymisji. Należała mu się niewątpliwie ambasada paryska. Hr. **Kalnoky** odmówił niabyt dla tego, ponieważ hrabia jest ożeniony z księżniczką **Murat**, a więc za nadto zbliżony do kół napoleońskich, na prawdę dla tego, aby przenieść do Paryża hr. **Wolfensteina** a w jego miejsce do Petersburga wysłać „ausser der Tour” księcia **Liechtensteina**, który nigdy w dypl-

Przetarł ręką czoło i odetchnął głęboko.

— Że przyrzekała najwyraźniej mojej żonie pamiętać o nas! — wyrzucił wreszcie z ust skrzywionych kurczowo z miną impetyka.

— I pamięta — odparł Pniak, przypatrując się obojętnie tym zmianom fizjonomii barona — umorzyła przecież wszystkie swoje pretensje do państwa. Ogólna suma byłaby nawet dosyć znaczna z dawniejszymi założeńiami.

Baron rzucił mu gniewne spojrzenie i urażony, poruszył się gwałtownie.

— Pozwoli pan, że z panem tego obliczać nie będę — przerwał z butą i pasją.

— Owszem, panie baronie — odezwał się Pniak zawsze tym samym tonem — przy wykonaniu testamentu będę zmuszony wchodzić i w te szczegóły.

Baron zmrużył oczy i wyniośle popatrzał przez ramię na niego.

— To jeszcze kwestya — rzekł z pogroźką w zdławionym głosie. — Zobaczmy, co jest w testamentie i czy rozporządzenia opętanej fiksatki będą miały jakie prawne znaczenie!

Z kolei Pniak drgnął niecierpliwie i spojrzął na barona wzrokiem surowym i karcącym.

— *De mortuis aut nihil, aut bene* — przypomniał mu, stając w obronie zmarłego.

— Schowaj pan swoją łacinę dla kogo innego! — ofuknął go, nie posiadając się z oburzenia — ja pańskich nauk nie potrzebuję. — Wiem, co mówię. Nie sądzę pan, że jestem tak w ciemni bity, abym nie odgadł tego, co jest jasne, jak słońce. Wiem jak dobrze, czyje to doktrynerstwo wpłynęło na niebożczkę przy układaniu takiego testamentu, ale niedoczekanie wazę tryumfować z krzywdą rodziny!.. Rozumiem teraz, dlaczego tak skwapliwie pilnowano niebożczki aby się do niej nikt nie dostał przed śmiercią, dla-

macy nie piastował wyższych urzędów i który w stolicy moskiewskiej jest prostym figurantem salonowym. Wreszcie w kwietniu, jak zapewniają w kołach dyplomatycznych, hrabia **Kalnoky** proponował hrabiemu **Gołuchowskiemu** posadę ambasadora w Stolicy apostolskiej, ponieważ szedłby hr. **Revertera** już od dawna pragnie się usunąć. Hrabia **Gołuchowski** jednak odmówił przyjęcia ambasady, drażliwie z powodu zatargów kościelno-politycznych we Węgrzech i błędnej taktyki **Kalnokiego**, a nie otwierającej szerszego pola działania politycznego. Słowem, hrabia **Gołuchowski** z pewnością godności ministra spraw zagranicznych nie zawdzięcza protekcji, ani życzliwości **Kalnokiego**.

Co do dymisji tegoż, to daremną zadawają sobie pracę ci, którzy odszukują różnych, arcykomplikowanych powodów. Po prostu w skutek całkiem niedyplomatycznego artykułu, ogłoszonego w „Pol. Corr.” przeciwko koledze **Banffemu** i w skutek pufnego listu, w którym się wyrażał tak ujemnie o **Nuncyuszu**, **Kalnoky** w gronie dyplomatów stał się niemożliwym. O tem w ostatnich tygodniach mógł się przekonać, ilekroć się spotkał z którymś z ambasadorów. Dyplomatom często niedostaje gruntownej nauki, ale umięją zwykle z uśmiechem, milczeniem lub tonem słowa wyczuć więcej, niż prosił śmiertelnicy; że zaś wprawę dyplomatyczną **Kalnoky** posiadał w dostatecznej mierze, aby zrozumieć, że się jego rola ministra skończyła.

Z gazet rosyjskich.

W numerze 99 „Warsz. Dniewn.” czytamy, co następuje:

„Wzmocnienie własności rosyjskiej w guberniach zachodnich Rosji widocznie jest zadaniem trudnym. Począwszy od roku 1884, jedno po drugim wydawane są rozporządzenia; po przepisach z dnia 14 marca 1887 roku okazała się potrzeba ogłoszenia w roku 1892 specjalnej ustawy dla gubernii wołyńskiej, w tych zaś dniach (19 marca 1895 r.) znowu dla tęj gubernii opublikowano Najwyższe rozporządzenie. Ostatnie to ustawodawcze rozporządzenie prawie że powtarza tekst prawideł, objętych w ustawie z roku 1892, jest w nim tylko jeden ważny nowy przepis: zabrania się na przyszłość osobom przesiadającym się z gubernii Przywiślańskich nabywania prawa własności, oraz posiadania i użytkowania w gubernii wołyńskiej po za obrębem miast. Zdaje się, że ograniczenie to dotyczy tylko Polaków, a nie może być stosowane do Rosyan zamieszkujących w Kraju Przywiślańskim, tem więcej, że w tytule nowych przepisów czytamy: „O osiedlaniu się w gubernii wołyńskiej osób pochodzenia nierosyjskiego”. Chociaż nie znamy motywów, jakie spowodowały szczególne zarządzenia, mające na celu zmniejszenie polskiej własności i używalności w gubernii wołyńskiej, ale można prawie z pewnością domyślić się tych motywów, mianowicie, gdy przypomni sobie wszystko, co było drukowane w czasopiśmie rosyjskich w kwestyi tak blisko dotyczącej interesów państwowych na zachodnich kresach Rosji.

„Mówiąc o nowem prawie, nie można zamilczeć o drugiej części ustawy z dnia 19 marca 1895 roku, traktującej o kolonizacjach cudzoziemcach, w której czytamy: „Nowe przepisy nie rozciągają się na osoby, które osiedliły się tam przed wydaniem prawa rzeczzonego.” Zupełnie taki sam przepis zamieszczony był w ustawie z dnia 31 marca 1892 r.; widocznem więc jest, że w ciągu ostatnich trzech lat były przykłady obejścia prawa tego przez cudzoziemców i niestety, nowe przepisy w tym kierunku wykazują pewną słabość, pozwalając tym, którzy obszli dawną ustawę, pozostać w gubernii wołyńskiej, jeśli tylko osiedlili się tam przed dniem 19 marca 1895 roku. Takie ustępstwo może zbudzić drzemające nadzieje nowej grupy osób, zamierzających taką lub owaką drogą obejść nowe prawo, każdy bowiem może rachować że w przyszłości czyn jego wciągnięty będzie do rubryki wyjątków, a prawo własności ziemi zostanie mu przyznane, chociaż doszedł do tego drogą nielegalną. Jakkolwiek z punktu widzenia ekonomicznego następstwa zastosowania przepisów ograniczających są ciężkie, że względu jednak na systematyczność postępowania i interesa państwa, lepiej ten węzeł przeciąć odrazu jednym uderzeniem.”

czego się z nią zamykano sam na sam i trzymano nas wszystkich zdaleka!.. rozumiem dobrze.

Zgrzytnął zębami i mrugnął coś niezrozumiałego pod nosem.

Pniak z szyderczym uśmiechem słuchał tego wszystkiego i z pogardliwym politowaniem patrzył na zaperzonego barona, którego ubliżających insynuacji nie uważał nawet za godne odparcia.

Poczucie własnej godności nie pozwoliło mu odzywać się do człowieka, którego zawiedzione nadzieje i strata spodziewanych korzyści do tego stopnia wyprowadzały z równowagi.

Od dawna dla całej rodziny baronostwa nie czuł ani sympatii, ani szacunku; miał do nich nawet jakąś instynktową odrazę, znając ich interesowność i całą taktykę samolubnych wysyskiawczy.

Nie dbał przeto o opinię barona i nie czuł się dotkniętym jego podejrzeniami; pozwolił mu ciskać się i pięnić z tą wyższością natury silnej i prawej, która sobie nie ma nic do wyrzucenia.

Przejrzął go jednak na wyłot w tęj chwili i zmiarkował, z kim będzie miał do czynienia.

Wściekłość barona nie zbyła się ze słowami, a w słowach tych brzmiała zbyt wyraźna pogroźka na przyszłość i zapowiedź walki.

Stał w milczeniu, wytrzymując wzrokiem barona, w którym przeczuwał odtań zawziętego przeciwnika, który w środkach wybierając nie będzie i nie zawaha się przed niczem, aby zwałić testament i unicestwić ostatnią wolę „opętanej fiksatki”, z której tramną wczoraj jeszcze w grubej żałobie siedł, przekonany, że weźmie za tę fatygę sowitą nagrodę.

Stał i rozmyślał, jakby obliczając się z siłami, czy podola tęj walce z przewrotnością i złą wolą, z chciwością i brutalną napaścią, czy potrafi brońić się na stanowisku, na którym go zaufanie niebożczki i wiara w niego postawiły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jak rozszerza swą działalność katolicka wszechnica we Fryburgu?

W numerze 15 „Kraju“ w rubryce: „rozmowy paryżkie“ autor, podpisany jako „Wierzbietka“, przytoczył ciekawą rozmowę z p. Kowalskim, młodym profesorem młodej wszechnicy katolickiej we Fryburgu szwajcarskim.

Autor przypadkiem spotyka wśród tłumów bawiących się na ulicach w papierowe *Confetti* dwóch rodaków, z których jeden, dawny znajomy, przedstawia mu drugiego, p. Kowalskiego, jako „dyrektora wód i lasów rzecypolpółkiej fryburskiej“.

— Jakto? — zapytuje autor — to pan jest tym prof. Kowalskim, co wykładal zeszłego roku „teorię ionów“ w amfiteatrze paryżkiej Sorbony ku zbudowaniu członków instytutu?

— On sam do usług pańskich.

— Tego nigdy bym się sam nie był domyślił. Niech pan daruje, nie wiem, co są te pańskie „iony“, ale między nami mówiąc, nie musi być wiele zabawna ta ich teoria i ich autora wyobrażam sobie... wyobrażam sobie inaczej. Tem lepiej, nie nudzą się zapewne fryburskie wody i lasy ze swym dyrektorem. Profesor, którego równie bawią iony *confetti*! Więc pan porzucił chyba profesurę, skoro pan został komendantem szwajcarskich nieżytków?

— Niezupelnie trafnie rozumiałeś pan rodzaj mego zajęcia. Te „szwajcarskie nieżytki“, to rzecz wiele pożyteczna i intratna, a profesury nie tylko dla nich nie porzuciłem, ale na nich opiera się właśnie i moja profesura i cały wydział przyrodniczy uniwersytetu fryburskiego.

— Nic a nie nie rozumiem.

— To długa historia, a przy tym zgiełku i tych latających płatkach...

— Zechciej pan choć w dwóch słowach zapożyczyć mi ciekawość. Mamy właśnie chwilę spokoju: wszelkie *confetti* wabi ku sobie i ściga poważna łysina naszego sąsiada; istny gromochron, ciekawy fenomen dla profesora fizyki. Więc te lasy i ta profesura...

— W nierozważnym są związku. „Lud fryburski“ chciał mieć swój uniwersytet, siódmy uniwersytet Szwajcarii, i uchwalił, że założony będzie we Fryburgu. Ale „lud fryburski“ nie jest bogaty, a jest wiele praktyczny, więc nowa wszechnica powstała bez zachwiania równowagi budżetu. Na początek utworzono trzy tylko wydziały, nie pociągające za sobą wielkich kosztów — wystarczy kilka sal i odpowiednia ilość profesorów — wydział teologiczny, prawniczy i historyczno-literacki. Inaczej rzecz się ma z wydziałem przyrodniczym, ten kosztuje, i kosztuje grubo, a dzięki „nieżytkom“, otwarty będzie w październiku 1896 r. z kilkunastu katedrami, naukowymi zbiorami, muzeami, laboratoriami bezpłatnymi dla studentów itd.

— Bez przekroczenia fryburskiego budżetu?

— Nic nie będzie kosztował, sam na siebie zapracuje. To mój koncept i mnie też powierzono jego wykonanie. Zasadzając, by mianowano mnie, jak pan powiadasz, „komendantem szwajcarskich nieżytków“, a urządzą cały wydział, zaangażując profesorów, wypełnią muzea, w ruch wprowadzą laboratoria...

— I z tym projektem wybrał się pan do Fryburga?

— Zupelnie stało się to przypadkowo. Ostatnim mym etapem była docentura w Bernie i tam poznałem się z fryburskim ministrem oświaty, p. Python. Człowiek zdolny, głowa otwarta, on to kieruje młodą wszechnicą i jemu zawdzięcza ona szybki rozwój i swój charakter wszechstronny. Jak pan wiesz, i literaturę polską wyklada w niej prof. Kalenbach i historia prawodawstw słowiańskich ma swoją katedrę. Pięć lat temu utworzono uniwersytet dla 27 studentów, dziś przeszło 300 jest ich na trzech wydziałach. Odtóż p. Python wyraził mi swój żal, że kanton nie ma środków na utworzenie wydziału przyrodniczego. Znałem stosunki fryburskie i wpadła mi szczęśliwa myśl, która spodobała się odrazu ministrowi: niech wydział przyrodniczy sam na siebie zapracuje! W kantonie fryburskim istnieje faktyczny monopol wód i lasów, nie narzucony ustawą, ale wprowadzony drogą dobrowolnego wykupu. Rząd rzecypolpółkiej fryburskiej eksploatuje łąsy i zużywa siłę poruszającą wody do przedsiębierstwa przemysłowego, co dawało mu dotychczas 5% od włożonego kapitału. Wyrzuciłem zdanie, że, że zastawiając w zarządzie wód i lasów najnowsze zdobycze nauki, podnieść można dochody o tyle, że różnica wystarczaby na wyposażenie kosztownego wydziału. Rozmowa ta toczyła się przed rokiem, a obecnie rozpocząłem już wykłady, laboratorium funkcjonuje, a w roku przyszłym, jak panu powiedziałem, wszystkie katedry będą obsadzone i muzea otwarte. Chemię wykladać będzie prof. Mamerode, botanikę prof. We stermeier... wykłady odbywają się we francuzkim lub niemieckim języku, do woli profesorów.

Przypatrzyłem się uważnie memu interlokutorowi, który z uśmiechem na ustach, wśród karnawałowego zgiełku, miękim swym, jakby nieśmiałym głosem, opowiadał mi w dwie minuty, jak w przeciągu roku, bez niczyjej pomocy wzbogacił uniwersytet nowym wydziałem. Były trudności? Zapewne; uśmiechał się pan Kowalski na ich wspomnienie ze spokojem zadowoleniem człowieka, będącego zdania, że przeszkody są na to, by je pokonywać, nudne przy nich było ludzkie życie. Nie musiał mu one nawet ciężkie nadzwyczajnie: potężne bary, jak stwory, by dźwignąć ciężar czy odpowiedzialność, nie ugiął się łatwo i nosić je swobodnie. Śmieją się oczy i wtrącają im szczerze i dobroduszenie wydechy pod czarnym wąsem wargi, śmieje się twarz cała między czółem szorokiem, sklepi niem wypukłe, by przestronno i obszernie rozpierać się pod niem mogły mózgowo zwoje, a broda uparta, zawzięta, osiadła nisko i podająca się naprzód, na której widoczne ślady, że zawiadzała już parokrotnie o żelazo: zostały co prawda na brodzie zabliznione szramy, ale kto wie, czy nie poszczerbiła się o nią i klinga. W dziwnie twarde i surowe ramy oprawne te błyszczące wesołe oczy, krótkim tylko oddzielone nosem od śmiejących się ust, z których zamiast rubasznego basu, miękki, cienki głosik opowiada ci ochoczo, co zrobiło się pod tym czółem i dokonało dzięki uporowi brody.

— Z tego, co pan mówi — zauważyłem — wnosić należy, że administracja pańska wód i lasów nieźle się powiodła, skoro starczy już na takie wydatki.

— Włożono w przedsiębierstwo to miliony, które dawały 5 procent, a obecnie dają 18 procent, mamy więc 8 procent na rzecz uniwersytetu, i jest nadzieja, że procent ten jeszcze wzrośnie. Na razie motor wodny, siły 1800 koni parowych dostarcza nam elektryczności, która opłaca się dobrze, a opłacać się winna coraz lepiej, tyle jeszcze wprowadzić można udogodnień. Bawię tu nawet teraz w tej sprawie, ale pana nie zajmuje prawdopodobnie przewodnictwo elektryczności w cieczach i promienie katodyczne.

— Więc pan tym razem nie przywieźi żadnych ionów dla paryżkiego instytutu?

— Mam tam coś dla Towarzystwa fizycznego, dotyczącego się zjawisk świetlnych przy elektryczności gazów, ale głównie konferuję z elektrotechnikami d'Arsonvałem, Abdankiem, jako kierownik wód i lasów. Nabyłem też świetnie pomysłony aparat Rehniewskiego i Meylana do mierzenia siły prądów. Muszę jeszcze znać nie powiększyć dochody, by nasz wydział przyrodniczy stanął na wysokości swego zadania i by uniwersytet fryburski udowodnił, że nauki przyrodnicze rozwijają się i kwitnąć mogą na wszechnicy katolickiej.

— Niech się profesor zatrzyma — zawołałem — na wszechnicę katolicką? Ignoracja moja jest tak wielka, że nie tylko nie wiedziałem, że uniwersytet fryburski ma charakter katolicki, ale nawet wyobrazić sobie nie mogę, jak wygląda katolicka fizyka? Rozumiem jeszcze przeznaczenie się przed trudniejszym jakimś doświadczeniem... Zresztą jednak...

— To panu mogę wyjaśnić — odparł profesor tonem, zdradzającym bardzo mało podziwu dla mego dowcipu. — „Lud fryburski“ jest w przeważnej części katolickim i „lud fryburski“ wyraził swą wolę, by wykłady w nowym uniwersytecie nie obrażały w niczem jego uczuć. Wszak nie zaprzeczysz mu pan do tego prawa? Nie o to więc nam chodzi, by oddać naukę na usługi wiary, zupełnie nie. Mem zdaniem, ubliżają wierze zbyt gorliwi, starający się udowodnić, że wzmianki o najnowszych odkryciach znajdują się już w Piśmie świętym, tylko źle je dotąd rozumiano. Poniżaniem Pisma św. jest szukanie w niem wiadomości naukowych, przypisywanie Objawieniu charakteru podręcznika nauk przyrodniczych; nawet nie podręcznika, co najwyżej, „co przedniejszych wiadomości z dziedziny astronomii itp.“ Nie, Objawienie miało cel zupełnie inny; nie szukać w niem wiadomości fizycznych, ale i we wiadomościach fizycznych nie szukać broni przeciw Objawieniu. Nie wchodzi ono sobie zupełnie w drogę; innych, zupełnie innych dotyczą przedmiotów. Tam się zaczyna wiara, gdzie kończy się nauka; nie potrzebuję wierzyć w to, czego doświadczyć mogę drogą naukową, ani nie nauczę się nigdy żadnego artykułu wiary. Wierzę, lub nie...

— *Epur si mouve.*

— Bez-przečne. I cóż z tego? Zarzut, że Pismo św. nie zgadza się niejednokrotnie ze stanem obecnym nauki, równa się zarzutowi, czemu Mojżesz nie mówił do Żydów po angielsku? Gdyby im chciał być objaśnić system planetarny, skład atmosfery i promienie katodyczne, mógłby być prawie całe życie, równieży go nie rozumieli. Wzmianki w Piśmie św. dotyczące zjawisk przyrody, brać należy jedynie jako materiał historyczny, jako wskazówkę, jakie pod tym względem panowały współcześnie wyobrażenia i jak przemawiać trzeba było, by być zrozumianym i wpajać w ludzi prawdy, nie z wiedzą nie mającej wspólnego.

— Nie zgodziłby się z panem X. prałat d'Hulst i nie zawsze takim było stanowisko Kościoła.

— Zapewne, ale to nie uprawnia uczonemu, żeby, wykładając chemię, drwił naprzykład z nieśmiertelności duszy, lub jakiegokolwiek dogmatu“.

Na tém pan Wierzbietka przerywa tę interesującą rozmowę, czyniąc obietnicę, że może w przyszłości pomówi obszerniej z panem Kowalskim o „fizyce katolickiej“.

Zwrócimy tu uwagę p. Wierzbietę, że rozmowy z tak poważnymi ludźmi jak pan Kowalski należy oddawać ze zupełną ścisłością. W relacji bowiem jego, wyżej przytoczonej, znaleźliśmy jeden przedewszystkiem szczegół, który był zapewne nieco inaczej wypowiedziany przez młodego profesora uniwersytetu katolickiego. Idzie nam tu o frazes: „tam się zaczyna wiara, gdzie się kończy nauka“.

Profesor wszechnicy katolickiej powiedziałby raczej, że dla człowieka obdarzonego harmonią władz duchownych — wiara i nauka są to rzeczy wielkości równoległe, mające wspólny punkt wyjścia i wspólny koniec, ginący — jak zawsze dla kierunków równoległych — w „nieskończoności“.

Z sejmu pruskiego.

Izba Panów.

(16 posiedzenie.)

Berlin, 18 maja godz. 12.

Izba obradowała nad wnioskiem p. Bethmanna-Holwega o przyjęcie ustawy, która skreśla §§ 13 do 27 (zwrocenie wynagrodzenia za podatki gruntowe) w ustawie o zniesieniu bezpośrednich podatków państwowych.

Pan Bethmann-Holweg uzasadniał swój wniosek, podając mnóstwo liczb, które miały wykazać, że chodzi tu dla państwa o stosunkowo niewielkie sumy, które jednakże dla pojedynczych właścicieli oznaczają wielki ciężar.

Nadburmistrz Zelle nie chciał tego przeznaczyć, ponieważ sumy rozkładają się na wiele tysięcy osób.

Hr. Zielen-Schwerin upatrywał sprzecznosci w tem, że komisja wniosek sam odrzuciła, ale kilka odnoszących się do niego petycji poleciła rządowi do uwzględnienia, jakkolwiek treść ich jest zupełnie równą treści wniosku.

Po dość ożywionej dyskusji przyjęła Izba wniosek pana Bethmanna-Holwega znaczną większością, odrzucając zaś rezolucję komisji.

W poniedziałek toczył się będą obrady nad drobniejszymi projektami.

Koniec około godziny 4.

Niemcy.

* Berlin, 19 maja. Prasa niemiecka nie przestaje się zajmować wystąpieniem ministrów w parlamencie przy obradach nad t. zw. ustawą przewrotną. Także „Vorwärts“ poświęca im artykuł, w którym czytamy między innymi, że w ścisłej

konstytucyjno-parlamentarnem państwie mogłoby takie feldwebłowskie odezwanie się drogo kosztować odnośnego ministra. „Historycznie i jurystycznie prawdopodobnie dobrze wykształconemu panu Kölleroowi nie jest to może niewiadomym, że parlamentary dawnych czasów tak w swęj całości, jak w swych wydziałach, które tworzyły z swego łona, prowadziły i rozstrzygały procesy państwowe, przyczem spadać musiały niekiedy głowy ministrów i królów. Kiedy przed półwiekiem Karol I angielski, idąc za radą współczesnych Kölleroów, starał się pogwałcić parlament, opłacił to, jak wiadomo, koroną i życiem. Ale ponieważ społeczeństwo obywatelskie nie było jeszcze dość rozwinięte, więc też mógł po śmierci Cromwella nastąpić przewrót. Ale to nie trwało długo. Pod koniec XVII wieku był żywy mieszczański tak siły, że w drugiej rewolucji zdobył panowanie i odtąd żaden angielski monarcha i minister nie stawał parlamentowi oporu. A Niemcy są dziś dalej, aniżeli Anglia przed 200 laty.“ Na innym miejscu pisze główny organ socjalistyczny: „W uporządkowanym państwie są ministrowie w obec reprezentacji ludu odpowiedzialni. W państwie niemieckim tak nie jest. Na papierze jest jedynie odpowiedzialnym kanclerz. Że atoli obecny kanclerz nie jest odpowiedzialnym za Köllera ani za sposób występowania à la Köller, o tem wie każde dziecko. Inna wola występuje w obec nas... Mamy dwójki rząd, jeden na scenie, drugi za kulisami. Na scenie Köller i Towarzysze — za sceną ręka, która kieruje maryonetkami. A tej ręki nie wolno sięgnąć nikomu — to byłoby obraza majestatu. Że taktik roli podejmują się tylko ludzie, których niezręczność nie jest udaniem, to leży jasno jak na dłoni.“

— W akacje świąteczne Izby deputowanych mają, jak wiadomo, trwać do 11 czerwca. Referat komisji, zajmującej się podatkiem stepowym, ma zostać rozdziany przed Świątkami, aby Izba mogła prace swoje zakończyć przed uroczystością otwarcia kanału północno-bałtyckiego. Trwanie sesji zależeć będzie od Izby Panów.

— Podarunki, jakie otrzymał ks. Bismarck w dniu 80 urodzin swoich, są wystawione w Berlinie w sali koncertowej na Lipskiej ulicy i obejmują 980 przedmiotów. Dotąd nie wiele osób zwiędziło to wystawę, prawdopodobnie dla tego, jak się domyśla „Freisinnige Zeitung“, że wstępne do sali wystawowej kosztuje 2 marki.

— Ustawa o reformie giełdowej ma zostać przedłożoną parlamentowi jeszcze w bieżącej sesji.

— W sprawie Kotzego dowiaduje się „Berl. Lok. Anz.“, że szef sztabu jenerałnego hrabia Schlieffen podjął się roli rozjemcy, aby uniknąć dalszych rozpraw sądowych.

Austria i Węgry.

* Wiedeń, 19 maja. (Agencja Schäfflera.) W poniedziałek (jutro) będzie wiceburmistrz dr. Lueger przyjeżdża na osobnej audyencji przy cesarza. Od prezydenta ministrów ks. Windischgracza otrzymał dr. Lueger stanowcze zapewnienie, że monarcha przyjmie go łaskawie. Wobec tego wyborowi dr. Luegera burmistrzem Wiednia nic nie stoi na przeszkodzie. Spodziewają się tutaj, że wielu z chrześcijańskich radnych, należących do partii liberalnych, odda wobec tych warunków swe głosy dr. Luegerowi.

Zofia, 19 maja. Sambałow zamierza w najbliższej przyszłości wyjechać do Austrii i zatrzymać się dłuższy czas w Wiedniu.

Praga, 19 maja. (Kompromis.) U dr. Riegera odbywają się już oddawna posiedzenia mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego z członkami komitetu egzekutywnego Młodozczołów, na których toczą się układy o zawarcie kompromisu między tymi partiami co do wspólnego działania podczas bliskich wyborów do sejmiku krajowego. Celem kompromisu jest niedopuszczenie do wyboru kandydatów najnowszej partii, czeskiej t. zw. „Wirtschaftspartei“, która w ostatnich czasach znacznie wzrosła, a która z programem swego usunęła zupełnie kwestyą i sprawy narodowościowe, wyłącznie na gruncie ekonomicznym stojąc.

Telegramy.

Majunga, 19 maja. Sakalawscy strzelcy, z których składa się pierwszy batalion pułku kolonialnego, uderzyli pod Mocovay na siły oddziału Howasów, który ratował się ucieczką, pozostawiając na pobojowisku 60 poległych. Po stronie francuskiej odniósł rany jeden oficer i 12 strzelców. Następnie wojsko francuskie zajęło obóz strzelców pod Ambadomonte.

Londyn, 19 maja. Biuro Reutersa donosi z Dzieda, że turecki okręt, wiozący 700 pielgrzymów, uderzył o podwodną skałę i rozbił się. Z ludzi nikt nie zginął.

Antwerpia, 19 maja. Dzisiaj po południu przyszło do starć pomiędzy liberalnem i katolickim stowarzyszeniem. Policja rozproszyła zapasników i kilka osób przyaresztowała. Gdy tłum chciał aresztowanych uwolnić, musieli policja użyć broni.

Lublana, 18 maja. Dzisiaj odczuto znowu krótkie, dość silne wstrząśnienie ziemi.

Peszt, 19 maja. Przy wczorajszych wyborach w Altsolh zwyciężył kandydat rządowy, sekretarz stanu Zsilinsky.

Buenos Ayres, 18 maja. Wedle nadesłanych tu telegramów gmach chilijskiego kongresu w Santjago spalił się doszczętnie.

Jeleniogóra (na Śląsku), 18 maja. Góry Olbrzymie są pokryte śniegiem.

Rzym, 19 maja. W Florencji, Sienie, Pizie, Bolonii, Parmie i innych miejscowościach odczuto wczoraj wieczorem kilka wstrząśnień ziemi, które wyrządziły znaczne szkody. Wśród ludności zapanował wielki przestach. Z okolic Florencji nadchodzą smutne wiadomości. W Grassinie zawałiło się 40 domów, w San Martino uległ zniszczeniu kościół. Wiele ludzi straciło życie. Książę Neapolu i reprezentanci władz udali się na miejsce nieszczęścia.

Zagrzeb, 20 maja. W Gólgiczu i Opulinie szalała przez kilka godzin burza śnieżna.

Marienbad, 20 maja. Od kilku dni panuje tu silne zimno. Miejscami leży śnieg na metr wysoko.

Ateny, 20 maja. Na wyspie Cante nastąpiło dzisiaj ponowne trzęsienie ziemi.

Thuin (Belgia), 20 maja. Przy wyborach

ściślejszych do Izby reprezentantów został wybrany katolik Bailly 22,188 głosami. Socjalista otrzymał 22,183 gł.

Paryż, 20 maja. Obiega tu pogłoska, że król włoski przybędzie incognito do Paryża — i budzi wielkie wrażenie. Co do powodów tej podróży sądzą, że król chce być na ślubie księcia Aosty, albo że chodzi o polityczny manewr Crispiego.

Jubileusz

X. kan. Edwarda Kęgla.

Krotoszyn, 18 maja.

II.

Jako uzupełnienie z dnia wczorajszego podajemy jeszcze, że już dnia 15 b. m. parafianki tutejsze ofiarowały drogocenny kobierzec, własnej roboty Przewielebnemu X. Jubilatowi; kobierzec ten w rozmiarach 5 x 5 metrów nosi godła miasta Poznania, w którym X. Jubilat ukończył studia nauki gimnazjalnej, herb miasta Swarzędza, gdzie był po wyświęceniu zarządcą parafii, godła miasta Trzemeszyna, w którym pracował z uznaniem najwyższych władz jako profesor religii przy gimnazjum i jako proboszcz tamtejszy i wreszcie herb miasta Krotoszyna, gdzie przez lat 26 był duszpasterzem. Srodek kobierca zajmuje artystycznie wykonane godło papieżkie i świetnie zrobiona dedykacja. Przy oddaniu podarunku tego przemówiła pani profesorowa Lindner w następujących słowach:

Najczcigodniejszy X. Jubilate!

„W imieniu wszystkich Twoich parafianek składamy Ci nasze najserdeczniejsze życzenia w dniu Twojego złotego wesela, w dniu Twój półwiekowej, młodej pracy około zbawienia dusz naszych. — Oby niebiosa raczyły Ci zesać jak najwięcej sił, ażeby mógł jeszcze jak najdłuższe lata rządzić i opiekować się nami. — Przynosimy Ci także w darze upominek, własnoręczną pracę Twoich parafianek; zechciej najczcigodniejszy X. Jubilate przyjąć od nas tę pamiątkę, z tem przekonaniem, że podbuda tej pracy była niewygasła wdzięczność, nieograniczony szacunek i gorąca mił ść ku Tobie.“

Pozem pani doktorowa Polewska w imieniu pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w bardzo serdecznych słowach przemówiła do X. Jubilata, wyślawiając głównie jego dobre czyny dla ubogich — lecz wiele ocalało, najczcigodniejszy Jubilate przez długi szereg lat, naszym biednym mieszkańcom miasta; czyniłeś wiele, ale w skrytości, nie żądałeś pochwały, nie szukałeś uznania, ale kierując się słowami: niech lewica nie wie, co prawica czyni, szłaś do siebie jako szafarka Twoich wielkich łask i u stóp Twoich składam jak najserdeczniejszą podziękę za wszystko dobre, co uczynił dla ubogich. — X. Jubilate wśród też podziękowań serdecznymi słowami za przemówienie pań i z wdzięcznością przyjął ampułki srebrne jako dar pań miłosierdzia.

Już poprzednio Siostry Elżbietanki z działwa pod opieką ich zostająca serdeczne składały życzenia X. Jubilatowi. Działwy było przeszło 90, a deklamacje i muzykę maleńkich radosem sercem przyjął X. Jubilate, który zakład Elżbietanek fundował.

W piątek, dnia 17 b. m. zrana o godzinie 7 1/2 zagrano z wieży ratuszowej cztery polskie hejnały wśród licznie zebranej przy Rynku publiczności. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup przechradał się w tym czasie w parku książęcym. Krótko przed godziną 8 pojechał Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup pięknym pojazdem pana Jana Nepomucena Chelkowskiego z Kukulnowa do kościoła. Cechy i Bractwa tworzyły szpaler i udały się następnie we wzorowym porządku po X. Jubilata, który odprawił o 8 godzinie w obecności X. Arcybiskupa mszą sekundacyjną. X Arcybiskup usiadł w tym czasie na strojnie przybranym tronie, a następnie sam odprawił mszą św. na intencyą dostojnego Jubilata. O godzinie 10 J.W. X. kanonik Kubowicz miał sumę, wśród której Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup wstąpił na kazalicę i w prawdziwie złotoustych słowach jak ongi nasz Skarga wygłosił mowę na cześć X. Jubilata, a serdecznie odzywając się do tysięcy parafian, których obszerny kościół farny ledwo mógł pomieścić, wezwał ich, ażeby taką miłością, jak dzisiaj, i nadal otaczali swojego najgodniejszego duszpasterza. I rozległ się płacz radości wśród ludu na wzruszające słowa X. Arcybiskupa.

Po nabożeństwie udał się X. Arcybiskup do zamku książęcego, w którym p. dyrektor kamery w imieniu księcia Thuru i Taxis dawał dla dostojnego Gościa obiad galowy. Do biesiadnego stołu zasiadli przewielebni duchowni, zwierzchnicy władz cywilnych i wojskowych i dozor kościoła, reprezentowany przez panów Lindnera i Hipolita Robińskiego. Wśród uczyt wzniosł pan dyrektor Koeckenberger toast w imieniu księcia na cześć Najdostojniejszego Gościa.

Na to krasomówcami słowami odpowiedział Xiądz Arcybiskup, prosząc zastępcę patrona, ażeby raczył w imieniu Jego serdeczną złożyć księciu podziękę za gościnne przyjęcie.

Wśród niezliczonego tłumy udał się następnie Najprzewiel. X. Arcypasterz ze zamku do kościoła poklasztornego OO. Trynitarzy, fundowanego przed 155 laty przez Ludwikę hrabinę Potocką. Bractwa z chorągwiami i ze światłem na całej drodze tworzyły szpaler, a X. Arcypasterz otoczony przewiel. duchowieństwem wszedł do świątyni pańskiej i przywitany został przed wielkim ołtarzem w mowie niemieckiej przez prebendarza X. Beckera. X. Arcypasterz odpowiadał w przydłuższej mowie, życząc jak najlepszego powodzenia Niemcom katolikom, dla których ta świątynia w czasie ostatnim została przeznaczona. Nadmieniamy jeszcze, że przy wstępie do kościoła udatnym wierszykiem Dostojnego Gościa przywitała panna Kretschmer, córka radcy celnego.

Z kościoła OO. Trynitarzy udał się Najprzew. X. Arcybiskup powozem pana Chelkowskiego z Kukulnowa napowrót do zamku. Tymczasem tłum niezliczony i bandera włościańskich naszych we wzorowym porządku stanęły przed pałacem książęcym: X. Arcypasterz w pięknych słowach pożegnał pana dyrektora kamery i obecnych gości i wszedłszy do świetnie przybranego, w czwórce zaprzężonej karety pana Stefana Giersberga z Chwaliszewa, udał się w podróż do Sulmierzyc. Poprzedzony powozami dozoru kościelnego, a otoczony banderą włościańską, wolnym

krokiem jechał przez miasto Krotoszyn wśród entuzjastycznie wygłaszanych okrzyków nieprzebranego masy ludzi: niech żyje! Na granicy miasta w lesie krotoszyńskim pojeździł Krotoszyński Dostojny Gościu. W serdecznych słowach podziękował Xiądz Arcypasterz za nader gościnne przyjęcie. Bandera włościan i pewną część komitetu jubileuszowego towarzyszyli X. Arcybiskupowi aż pod Sulmierzyce, dokąd na przybycie Najdostojniejszego X. Arcybiskupa przybyli włościanie powiatu odolanowskiego.

Nadmieniamy, że na jubileusz najczelniejszego X. Jubilata przybyło przeszło 80 duchownych, telegramów z powinszowaniem ze wszystkich stron X. Jubilata odebrał przeszło sto. Listów życiowych osób odebrał przeszło 80.

Ogień sztuczny, które spalono z wieńców i w parku księżym, a które świetnie wypadły, dostawili nasi drogerzyści pp. Mozur i Mierzyński.

Tak minęły dni godowe, które w sercu każdego pozostały miłe wspomnienie. Ścisłszyśmy jeszcze otąd węzłem miłości złączeni jesteśmy z naszym Najdostojniejszym Arcypasterzem i z naszym czcigodnym duszpasterzem.

Program

otwarcia Wystawy przemysłowej w Poznaniu w dniu 26-go maja.

O godzinie 11 i pół. Otwarcie placu wystawy dla zaproszonych gości, członków wydziałów i sekcji, wystawców, oraz osób posiadających zaproszenie.

Węście tylko od strony bramy Królewskiej.

O godzinie 12. Początek uroczystości.

- Fanfary i śpiew.
- Otwarcie Wystawy przez naczelnego prezesa prowincji poznańskiej.
- Śpiew chórowy.
- Powitanie przez nadburmistrza stołecznego prowincjonalnego miasta Poznania.
- Koncert.
- Zwiedzanie Wystawy.

O godzinie 2. Obiad.

Węście od strony bramy Berlińskiej będzie do godz. 2 po południu zamknięte.

Czwarty i piąty wieczór nad Lemanem.

(Dokończenie.)

A z tego wszystkiego wypływa najwidoczniej, że chrystyanizm jeden przystaje całkowicie do duszy ludzkiej co znówu tómaczy najprościej i najrdzenniej jego prawdziwą uniwersalność, która dzisiaj jeszcze jest we wielkiej części potencjonalna, lecz spodziewać się może, że kiedyś stanie się aktualną.

Boskości atoli chrystyanizmu nie tak wspaniale i tak przekonująco nie uwytadnia, jak sama cudna postać jego Założyciela. Słusznie też osoba Chrystusa stanowi treść następnego „Wieczoru“. Jest to śliczny obraz, na który złożony się harmonijnie klasyczny artystyczny i głęboka erudycja filozoficzno-teologiczna autora. Czytelnicy wdzięczni nam będą, że po dokładną treść odesłamy ich do oryginału, a na tym miejscu zaznaczymy tylko kilka wybitniejszych myśli przewodnich.

Weszło dzisiaj w modę jakaś: pięknie podniosła się wyrażać o Chrystusie. Renansiści, tołstości, wszyscy neochrześcianie dzisiejsi mówią przecie o Chrystusie dużo ładnych rzeczy, uważają go za coś wyjątkowego, za cudę prawdziwą, za kwiat ludzkości; jednę tylko rzecz ignorują zupełnie, albo wprost negują, to jest bóstwo Chrystusa. Ten pogląd naturalistyczny na Twórcę nowego zakonu stanowi punkt wyjścia dialogu. Autor, skiczując po literacku pewne rysy osoby Chrystusa, wykazuje, że jeśli się pojmie Jezusa Chrystusa jako prostego człowieka, dojdzie się logicznie a koniecznie do samych sprzeczności: nie można go po literacku sportretować, bo nie ma charakteru, albo raczej nie ma ludzkiego znamienia indywidualnego, a z którejkolwiek strony mu się przypatrujemy, zaraz mamy ochotę tę stronę uznać za najwybitniejszą; tak samo nie można go wymalować, co więcej: nie można go z punktu filozofii i psychologii pojąć, bo w nim nie znać ewolucji, a w jego nauce nie ma śladu postępu i rozwoju. Sprzeczności te, podniesione do wielokrotnej potęgi, uwytadniają się najjaskrawiej na konkretnych przykładach Renana, Straussa i Renouviere.

Atoli wszystkie te sprzeczności pierzeją i w niwecz się obracają, skoro się przyjmie, że to jest wcielenie ubóstwa. W ten sposób Chrystus przedstawia się od razu jako wszechstronny i wieczysty ludzkości ideał, jako pełnia wszechprzymiotów, które ludzkość częściami posiada. Ale taka odpowiedź pozostawia niewygodę, że przyznaniem ewangelistów, chcących Chrystusa zrobić Bogiem i zrobili. Dla tego autor pomijając ciężki i niepotrzebny balast krytycznych wywodów o autentyczności Ewangelii, wykazuje jak najdosadniej niemożliwość i absurd kreacji Chrystusa Pana przez ewangelistów i samych racy wewnątrznych — więc z punktu widzenia krytyki literackiej, psychologicznej i filozoficznej. Z powyższym zarzutem łączy się inny, racjonalniejszy pozornie. Wielu kocha Chrystusa, ale robi to po literacku, tj. wyrzuca z ewangelii wszystko, co się im nie podoba, więc przedewszystkiem cuda, wznawiając w siebie, że tak łatwiej zrozumieją Chrystusa. Otóż autor z właściwą sobie precyzją i jasnością pokazuje znówu dowodnie, że po usunięciu żywiołu nadprzyrodzonego z ewangelii nie pozostanie z Chrystusa nic, jeno strzępy nietrzymające się kupy, i że samo to przypuszczenie powraca do niedorzeczności, trudniejszej do przyjęcia od wszelkich cudów: że ewangelista są twórcami Chrystusa. Bardzo pięknie autor charakteryzuje następnie cuda Chrystusowe. Cuda, które ludzie udają, mają zawsze jakąś dozę szarlatanery, inscenowania; cuda ludzi świętych łączy się zawsze z pokorną niepewnością siebie, z wysileniem modlitwy, z troskliwym oddawaniem Bogu całej chwały; cuda Chrystusa są racjonalne, miłe, dobroczynne; Chrystus największe cuda czyni najnaturalniej, bez wysiłku, najeźściej jednym słowem, rozkazem.

Sposób więc, w jaki Chrystus cuda czyni, może być tylko boskiemu osobie właściwy. Nie dosyć na tem, pojedyncze nawet słowa Chrystusa z ewangelii, jak wykazuje autor, promieniają boskością, a są niemożliwe na ustach prostego śmiertelnika. Mając

przed oczyma tych tak licznych dziś epigonów Renana, którzy najwyższe oddają pochwały charakterowi i świętości Chrystusa, ale odrzucają jego cuda i bóstwo, autor zwyciężko wykazuje, że to jest stanowisko niemożliwe. Z ewangelii w ręku pokazuje, że Chrystus wciąż swoje bóstwo zatwierdza i wciąż cuda czyni; więc albo go trzeba uznać takim jakim jest, albo wyłączyć go z cudów i afirmacji jego bóstwa, ma się tylko utworzyć własnej imaginacji, bez żadnej historycznej podstawy.

To są jakby najpierwsze geometryczne kontury dwu tych dyalogów. Dodajmy do nich mnóstwo szczegółów i myśli uderzających swą szczytnością, wieloświatła i dłoń ciepłą z gustem i bez afektacji po całym obrazie rozlanego; dołączmy uwzględnienie i przetrawienie obszerniej literatury, czego się wcale podczas czytania nie odczuwa, lecz co rozumem zobaczyć można; nie zapomnijmy o artystycznym wykonaniu i zaakragleniu całości i szczegółów, jako też o owęj powolnej ewolucji i stopniowaniu logicznym i psychologicznym nietylko każdego dyalogu z osobna, ale i wszystkich razem wziętych; pamiętajmy nadto, że wszystko to umie autor oblać czarem jakimś i urokiem nie tyle stylu, jak raczej właściwej sobie jasności i prostoty, podniosłości i szerokości w poglądach — a będziemy mieli wieczory, jak są w rzeczywistości i jak się faktycznie w czasie czytania przedstawiają.

Dla tego wszystkim, co piękno i prawdę miłują, prawdy szukają, w prawdzie swojej utwierdzić się pragną, możemy polecić tylko: „bierz i czytaj“; autorowi zaś samemu ze szczerem podziwianiem wyrażamy tylko życzenie, by nie dał nam długo czekać na koniec i żeby starał się koniecznie o przetłumaczenie swoich wieczorów na obce języki; albowiem zagraniczne literatury winny nam niewątpliwie pozazdrościć tak głębokiej a zarazem tak artystycznie wykonanej apologii tego, co w sercu Polaka-katolika jest najdrogocenniejszem.

E. Z.

Skrzynka do listów.

Ciekawemu Na takie zakow: kienie doręczności ludzie, którzy się szanują, nie odpowiadają. Czy Szan. Pana denerwuje ujadanie psów? Pozwól im Pan ujadać, kiedy im to sprawia satysfakcję.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 20 maja.

* „Westpr. Volksbl.“ donosi, że we wsi Gulbiu w powiecie suskim, zakupionej przez komisję kolonizacyjną, zamierza też komisja sprzedać 38 osad kolonizacyjnych jako gospodarstwa rentowe.

* Na liczne zapytania donosimy, że tylko komitet ścisłszy pań dostaje na wystawę przemysłową tutejszą bilety tańsze i to po 2 marki. Do komitetu tego należą pp.: Pel. Stablewska jako przewodnicząca, Mich. Motty i prof. Węclewska jako wiceprzewodnicząca, dr. Kusztelanowa jako kasyerka, Zofia Kusztelan, Halina Lebińska i Józefa Sawicka jako sekretarki; nadto panie: Fabianowska, Jaroczyńska, Orłowska i Żychlińska.

* W nr. 113 „Orędownika“ ze zeszłego piątku, czytamy w artykule p. t. „Procesy swoich przeciwko swoim“: „Pod hasłem „zgodny“, solidarności, dobra publicznego“ a nawet „miłości bliźniego“ partya dworska przyswoiła sobie w swych organach obrzydliwy (!) obyczaj wywłaszczania (sic!) w sporach publicznych czysto prywatnych, domowych, nawet rodzinnych spraw. Mistrzem w tym był i jest „Kuryer“, z talentem sekundują mu przy tym „Dziennik“ i „Goniec“. Powyższe uwagi, o ile się odnoszą do naszego pisma, są oszczerstwem. Nasi korespondenci poruszyli dwukrotnie sprawy mającej związek z prywatnymi stosunkami pana S., obydwa razy w obronie przed napaścią „Orędownika“. Raz zarzucono panu S. odezwanię się o naszym duchowieństwie w słowach, które świadczyły o wielkim braku wszelkiego szacunku dla naszych kapłanów, a zarzut ten został następnie stwierdzony przysięgą; drugim razem wspomniano o jego plonem usiłowaniu złożenia wizyty posłowi Kościelnemu. We familijne interesa niczyje „Kuryer“ się nigdy nie mieszał, a jeżeli kto na tym polu złożył dowody niezwykłej bezwzględności, to właśnie „Orędownik“.

Najlepsze to, że na procesy „swoich przeciwko swoim“ wymyśla nie kto inny, tylko „Orędownik“, który pierwszy pozwał „Kuryera“ przed sądy. Baranek we wilczej skórze!

* Minister oświaty udzielił i w tym roku 1200 m. subwencji Ogrodowi zoologicznemu.

* Bank ziemski nabył na subhaście dobra rycerskie Smieszkowo, położone w powiecie czarnkowskim. Majątek ten obejmujący około 2500 mórg arealu, ma być rozparcelowany.

* Na wyścigach wczorajszych urządzonych staraniem poznańskiego Towarzystwa Jazdy Panów wzięły pierwsze nagrody (30, 20 i 10 marek) w biegu koni włościańskich, rumaki pp. 1. Palacza z Jerzyce, 2. Dziewickiego z Zegrza, 3. Jeski z Wildy; ogółem brało udział w tym biegu 11 koni.

* Kto szczerze? Że sławetna spółka H. K. T. pogłębia bezustannie przepaść dzielcząca szczerpę zamieszkuje nasze dzielnice tak pod względem politycznym jak ekonomicznym a nawet towarzyskim, na to dostarcza nam świeżego dowodu p. Konrad Plehn z Josephsdorfu, mąż zaufania spółki H. K. T. na powiaty chełmiński i wąbrzeski; ogłasza on w najświeższym numerze lejborganu spółki grudziądzkiej „Geselliger“ następujące „oświadczenie“: „Bardzo jeszcze silnym zdaje się być towarzyski wpływ polskości na niemieckich właścicieli ziemskich. I tak głośno, że mimo całego zachwalstwa polskiego, wszystkich uroszczeń, całej czelności, która jeszcze w ostatnim zaznaczyła się czasie i rozpięta się wobec towarzystwa ku szczeniu niemieczyny pojedynczo, w parlamencie i prasie, — noszą się w kołach właścicieli ziemskich powiatu chełmińskiego z zamiarem oddania głosu Polakowi przy najbliższych wyborach deputowanego ziemstwa. Gdyby więc stan niemieckich właścicieli ziemskich sam o sobie wątpił, wtedy zaiste nie miałoby państwo interesu, ażeby coś przedsięwziąć ku jego utrzymaniu. Wbrew temu oświadczam niemieckim publicznie, że gotów oddać głos mój każdemu nieposzlakowanemu Niemcowi, ale pod żadnym warunkiem Polakowi!“

* Teatr polski w Wągrowie (na sali p. Michałkiewicza).

We wtorek 21 maja komedia z angielskiego: „Ciotka Karola.“

W środę dramat dr. Dyonizego Karchowskiego: „Na schyłku.“

W czwartek sztuka przez Elizę Orzeszkową i Z. Sarneckiego: „Harde dusze“

* Instytut bakteriologiczny w Berlinie stwierdził, że osoba zmarła w Fordonie nie była ofiarą ciolery.

* W Olsztynie zmarł w zeszłym tygodniu b. poseł do parlamentu Rarkowski; należał on do stronnictwa centrum i był zacietym wrogiem polskości.

* Międzyrzez. Wczoraj odbyło się w hotelu Tilgnera zebranie wyborcze „bundowców“ zwołane przez hr. Dohna z Pszczewa; zalecał on kandydaturę p. Dziembowskiego, ponieważ tenże oświadczył się za wnioskiem Kanitza; wyzwał także antysemitów do zgody, atoli wszelkie układy rozbiły się. Związek chłopski proklamował następnie jako kandydata antysemitów właściciela młyny Herfordta z Wolsztynskiego. Przy wyborach ścisłszych pójść wolnokonserwatyści i antysemita reka w rękę. Obecni na zebraniu posłowie antysemitcy Werner i Zimmermann zalecali rzeczowy sposób walki. Oficjalnym kandydatem „bundu rolników“ jest p. Dziembowski z Międzyrzeza.

* W Międzyrzezu odbyło się w ubiegły piątek zebranie wyborcze antysemitów; głównym mówcą był znany agitator Werner z Landsberga. Mówił na temat: „Kogo wybierzymy na posła do parlamentu? — poddając ostrą krytykę poszczególnych kandydatów. Konserwatom wytykał ich rozlabowanie się w zamachu stanu, rozwoził się z ironią o „zgodniących“ agraryuszach i w końcu odmówił stronnictwu temu zdolności reprezentowania interesów ludu. O Polakach wyrażał się mówca bardzo oględnie, widoczna było, że pragnie ich sobie skapotać; zaznaczył, że Polacy mają nadzieję, iż uda im się zdobyć obecnie ten okręg wyborczy. Dużo nagrzeszono przeciwko nim od zielonego stolika, a Spółka HKT, uniemożliwia tylko zgodne pożycie n-rodowości. Antysemita nigdy nie pochwalali tendencyi tego zaczepnego Stowarzyszenia; zwałczając go oni, jako zbyteczny, smutny znak czasu Smutnieby to było z zagrożoną niemieczyną, gdyby poparcie jej zależało od mędzów, dla których obyczaj niemiecki jest obcem dobrem Uszlacheni ci panowie wyrażali tylko szkodę niemieckim kupcom; zamiast wygładać, ażeby pieczone gałki nie zleca, do gałki, zrebiliby lepiej, gdyby postarali się o środki dla poparcia przemysłu niemieckiego. Tylko państwo może za pomocą szkoły i wychowania zmienić stosunki, prywatnej partyzantki pochwałać nie można. Niestuzsze żądania Polaków zwalczają antysemita tak samo, jak każde inne stronnictwo. Jako trzecie stronnictwo, które ubiegać się będzie o mandat poselski, wymienił mówca socjalistów, którym odmówił racy bytu. Wreszcie rozwiódł się mówca nad czwartem stronnictwem, wchodzącym tutaj w grę, to jest: o antysemitach. Mówca wskazał na główne punkta programu antysemitów, jako to: wykaz uzdolnienia, progresywny podatek dochodowy, reformę giełdy i t. p., przepalając wywody swe wyliczankami przeciwko żydom; jako produkty liberalnego ustawodawstwa uważa mówca bank Rzeszy i ustawę o zabezpieczeniu t. zw. Klebeseset; bank Rzeszy posiada 21 akcyonaryusz, z których jest 18 żydów — jest on więc najpospolitszem oszustwem. P. Werner zaznaczył także, iż stronnictwo tego godzi się na wniosek Kanitza i nie stroniła rozrzućności w budżecie państwa. — Antysemita oponował głównie przywódcą tamtejszych socjalistów, robotnik Gutsche. P. Werner zarzucił mu nieuctwo i zbił go z tropu.

* W Kalszkowicach ołobockich wyrządził przed niedawnym czasem ogromny pożar bardzo dotkliwie straty tamtejszym mieszkańcom. Ażeby biedakom przyświe w pomoc utworzył się zaraz na miejscu nieszczęścia komitet, składający się z pp.: X. prob. Jurka, X. wik. Cichowskiego z Kottowa, Wąstra, Spychalskiego i Klichowskiego. Komitet składa na tem miejscu ofiarodawcom w imieniu ciężko nawiedzonych serdecznie Bóg zapłać i prosi nas o ogłoszenie następującego pokwitowania składek.

Bukownica: X. prob. Zawadzki 30 m., 3 wozy słomy, 10 cent. perek, 5 cent. żyta. Wies Bukownica i Chlewo 130,50 m. Mikorzyn: X. prob. Weiss 20 m. Rogaszyce: X. Zawadzki 10 m. Grabów: X. dziekan Nawrocki 30 m., przez p. Spychalskiego z Kottowa 58 marek 55 cent. p. Kozłowski 1 wóz słomy. Kottów: przez p. Klichowskiego 15,85 m. 22 snopki słomy, przez gosp. Machola 36,05 m., p. Spychalski 1 wóz słomy, p. Walter 1 wóz siana. N. N. 13 m. Ołobok: przez J. Wronkę 34,50 m. Kalszkowice kaliskie: przez gosp. Rycerskiego 60,20 m. Strzyżewo: Stara wieś 22,50 m., p. Koenig 10 m., kolonia i t. d. 99,45 m. Biskupice zabor: przez gosp. Szczota 39,95 m., przez J. Wronkę 42 m., przez gosp. Gomółkę 26,65 m., pan Sroka 1 wóz słomy. Ostrów: p. Krysiński 3 m., pan Neumann 3 m., p. Bronisz 1 m. Chrynowa: przez gospodarza Marka 59,65 m. Rossoczyce: przez J. Wronkę 14 m. Psary: przez J. Wronkę 2,95 m. Massanów: przez J. Wronkę 6,05 m. X. N. N. z N. 30 m. Doroników: X. prob. Szczepański 10 cent. perek, 2 cent. wyki, 2 cent. jęczmienia.

* Tarnopol, 17 maja (Zjazd Kółek rolniczych). Po południu rozpoczęto rozprawę o godz. 4. Przewodniczył dr. Skałkowski. Im zarządu dr. Steczkowski przedstawił sprawozdanie o staraniach zarządu w wyjedynaniu subwencji z fundusów państwowych. Zarząd wysłał petycję w tej sprawie do rządu i Kola polskiego, w której sprzeciwiono się wydzieleniu subwencji bez pośrednictwa Gal. Tow. gospodarskiego. Sprawa przeto poszła w odwłokę, a zarząd w czynnościach swych jest skrepowany. X. Skurzak wniósł aby walne zgromadzenie wyraziło swą opinię i wysłało telegram do Kola polskiego, popierającą prośbę zarządu i domagającą się, by wyjedynanie subwencji państwowej Kolo przyspieszyło. Uchwalono to jednogłośnie.

P. Boliczek i włościanin Makryś zauważyli, że i kraj powinien się trochę goręcej zapiekować Kólkami, niech więc zarząd główny, zarządy powiatowe i pojedyncze Kółka rolnicze wnoszą petycję do sejmiku o większą niż dotąd subwencję, niech Kółka udają się wprost do postów swoich i przez nich starają się o to.

Włościanin Smagała z Rzeszowskiego popierał gorąco myśl Makrysia, uważał jednak, by wezwano rady powiatowe do udzielania subwencji i popierania celów zarządów powiatowych. P. Onyszkiewicz Zdzisław sprzeciwiał się wnioskowi Makrysia i Smagały. Kanonik Senkowski popierał wniosek włościan. Dr. Dnłęba polemizował z p. Onyszkiewiczem. Po przemówieniu dra Steczkowskiego za wnioskiem włościan, tenże prawie jednogłośnie uchwalono.

Następnie dr. Stefczyk referował o sprawie potrzeby ustanowienia lustratorów handlowych. Przedstawił rozwój sklepików, zaznaczył, że takowe stanowią część atrakcyjną do tworzenia Kółek, tychże lepszey organizacji i połącze-

nia przemysłu z gospodarstwem. Nieświadomość włościan w prowadzeniu hadlu i rachunków powoduje częstokroć, iż przy najlepszych chęciach i pracy sklepiki miasto się rozwijać, upadają, wegetują tylko. Dalszemu zlewu, a przedewszystkiem zupełnemu upadkowi sklepików i handlu włościańskiego zapobiedz mogą tylko lustratorzy fachowi, handlowcy i szkoły przygotowawcze handlowe powiatowe. Na to potrzeba stosownych fundusów, chcąc bowiem, by sprawa poszła naprzód, należy odrazu zamianować kilku lustratorów, którzyby czynności swe wykonywali pod ścisłą kontrolą zarządu. Ostatecznie wniosk, aby podano petycją do sejmiku o subwencję stałą na lustratorów handlowych. — Włościanin Tkaczek sprzeciwiał wszelkim lustratorom handlowym. Tam gdzie są ludzie uczciwi, prowadzący sklepiki Kieźa lub nauczyciele, którzy szczerze pilnują spraw sklepikowych, tam sklepiki się doskonale rozwijają.

Kanonik Senkowski podzielał to zapatrywanie również do doświadczenia, lepiej było gdyby wiadano, z jakąd towar brać, by go nie przepłacać. Na zaprowadzenie szkółek handlowych w powiatach zgadza się.

Włościanin Koźelany z Kolcuszowy, również nie był za lustratorami. Bóg wie czasem na kogo się trafi, co najwyżej zgodziłby się na fachowego instruktora handlowego przy zakładaniu sklepików — stanowczo żądał informacji skąd nabywać towary — i jest za zakładaniem handlowych hurtownych po powiatach, gdyż Kółka przepłacają te towary, a panowie lustratorowie gospodarstw nie umieją dać wyjaśnień żądanych zasłaniając się tēm, że Kółka mają urzędnika handlowego, od którego atoli czelek się niczego nie dowie.

Włościanin ruski Wołczuk mówił o soli. Sól mamy krajową, rzekł między innymi, handlujemy nią sami, dostawczy na to licencją z Wydziału krajowego, ale licencya ta mało znaczy, są przepuknie, którzy sprrowadzają sól we większej ilości, którą nam nie wolno uzyskać i rujnują nas. Ja sam straciłem trzyście złotych reńskich; udawałem się do starostwa bezskutecznie — udawałem się do Wydziału krajowego, z tamąd nie mam dotychczas pisma. U nas możnaby handel prowadzić i żyć od biedy i nie emigrować, możemy handel prowadzić jajami, szczeciłą, masłem, serem i innymi drobnymi artykułami gospodarczymi, lecz, niestety, nikt nam tego rodzaju wskazówek atoli nie daje, jak to zrobić i tam, gdzieśmy stali przed laty, tam stoimy.

P. Wysocki, z Lwowa, sprzeciwiał się także w razie mianowaniu lustratorów handlowych, tembardziej, że sami włościanie nie życzą sobie tego.

P. Sękowski, przez rady pow. mieleckiej, popierał gorąco wniosek dr. Stefczyka, opowiedziawszy poprzednio fakt straty przeszło 30 tysięcy zlr. przez niewiadomością handlową w prowadzeniu kilku sklepików chrześciańskich, nie założonych atoli z inicjatywy zarządu.

Ostatecznie uchwalono wniosek zarządu.

Na tem zakończono obrady. Wieczorem sala „Sokoła“ zapelniała się uczestnikami zjazdu. Amatorowie odegrali „Werbel domowy“ i „Przysięga Kościuski“. W końcu przedstawiono obraz z żywych osób pod tyt. „Bitwa“.

* Ad usum — Galloyi. Nędza nauczycieli a mianowicie nauczycielek galicyjskich stała się już — niestety przysłowiową; okryczano także obojętność władz galicyjskich względem tych pionierek oświaty; u nas inaczej! Pewna nauczycielka tutejsza była zmuszona poddać się tolesnej operacji, — honorarium lekarskie wynosiło 600 marek, suma dla biednej nauczycielki olbrzymia; wnosi więc podanie do magistratu tutejszego o zapomogę nadzwyczajną; magistrat zwołuje bezwzględnie posiedzenie rady miejskiej, która uchwała udzielić biednej nauczycielce 500 marek subwencji. Takie zastosowanie zasady bis dat, qui cito dat zaleca się wszędzie!

* 800-letnią rocznicę pierwszej krucjaty obchodzą solennie w Clermont-Ferrand; uroczystości rozpoczęły się w ubiegły czwartek; większa połowa Biskupów francuskich bierze w nich udział — najślynniejsi kaznodzieje przemawiają z ambon. W niedziele odbyła się wspaniała procesya, przedstawiająca pochód krzyżowców. Po przez ulice przybrane świetnie girlandami i chorągiewami, postępował pochód, na którego czele niesiono krzyż pielgrzymki jerozolimskiej z roku 1893—94. Napływ pobożnych do Clermont-Ferrand jest nadzwyczajny.

* W Brześolu Litewskim spaliło się dwie trzecie miasta, prawie wyłącznie budynki drewniane. Część miasta murowana niemal w zupełności ocalała. Spaliły się urzędy miejski i mieszczkański ze wszystkimi papierami i pieniędzmi; kancelarya pułku litewskiego, cerkiew bracka, cerkiew pułku reweljskiego i estlandzkiego, kancelarya komarsza miasta, kancelarya sędziów pokoju rewiru II i V, ze wszystkimi aktami i pieniędzmi, 16 fabryk giliz, dwie fabryki tytoniu, wszystkie bożnice, apteki Szeinberga i Halickiego. Zgorzał także i szpital miejski, lecz chorych uratowano. Kościół katolicki ocalał. Mieszkańcy mniej zamożni obozuja na polu pod miastem; zamkniętych przytulono w budynkach wojskowych. Komunikacya telegraficzna już przywrócona. W plomieniach zginęło 20 osób. Do katastrofy przyczyniła się długotrwała susza.

* Budapeszt, 19 maja. (Morskie oko.) Sporna sprawa o posiadanie Morskiego oka ma być przez wspólną, galicyjsko-węgierską komisją podczas obrad delegacyi rozstrzygnięta i stanowczo rozstrzygnięta

* Z Rzymu W ubiegły czwartek mieli pielgrzymi nasi pod wodzą X. dr. Wincentego Smoczyńskiego szczęście zbliżyć się do Ojca św. Na sali księżęcej w Watykanie odprawił Leon XIII uroczystą mszę św., specjalnie na intencję pielgrzymów, poczem udzielił błogosławieństwa apostolskiego. — Prasa rzymska nazywa zachowanie się pielgrzymów naszych „wielce budującym“. „La voce della verita“ opisuje chwile, gdy pielgrzymi nasi znaleźli się w kościele św. Augustyna przed cudowną statua Madonny Boskiej; zapła, z jakim śpiewali pieśni na cześć Madonny, nazywa wprost „grandissimo“. Włochów, którzy byli obecni na tem nabożeństwie, ogarnęło głębokie wzruszenie na widok takiej z ekstazą graniczącej pobożności, porwani namiętną próbą i skargą bezzierną, brzmiającą w pieśni pielgrzymów polskich, zawtórowali modłom obcych pielgrzymów — i tak w kościele całym rozlegały się głośnie modlitwy do Panny Przemyskiej...

* Sprawą kradzieży cennych rękopisów z biblioteki watykańskiej zajmował się niedawno trybunał rzymski. Sprawca kradzieży, niejaki Giovanni Rapisardi, został skazany na 6 lat ciężkiego więzienia i na trzy lata nadzoru policyjnego.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 21 maja św. Wenancjusza m.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 58. Zachód o godzinie 7 minut 56.